

7 407 106 124

BIULETYN

Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego



ROK V

NR 4 (25)

GDANSK 1948

156

II MY/706/74

BIULETYN

Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego



ROK V

NR 4 (25)

GDAŃSK 1968

BIULETYN
ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIEGO



ZARZĄD GŁÓWNY
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
GDAŃSK

ROK V

SIERPIEŃ 1968

NR 4(25)

SPIS TREŚCI

PRZYCZYNNKI Ꞥ MATERIAŁY Ꞥ ARCHIWALIA

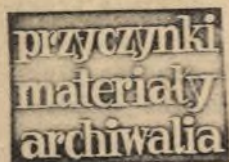
J. Pobłocki - Na Kaszubach przed 100 laty /5/.....	5
J. Drzeżdżon - Smutek kaszubski	13
M. A. Kowalski - Władysław Milanowski-poeta z Karsina.....	19
K. Trzebiatowski - Z działalności społeczno-polit. Polaków pow. wejherowskiego na przełomie XIX i XX wieku	25
Wł. Szulist - Archiwalia parafialne powiatu kar- tuskiego.....	31
<u>Z UŚMIECHEM PO NASZEJ ZIEMI</u>	36

PROZA Ꞥ POEZJA

Staszków Jan - Ogniszcze; Wietnom spiewóné.....	40
A. Nagel - Przed sądem; Słuché mulku.....	41
Macej Wanoga - Kuńców kuńc.....	42
<u>KRONIKA ZRZESZENIA</u>	45
Aktualności pomorskie.....	52

RECENZJE Ꞥ NOTY

Biblioteka działacza pomorskiego.....	60
Co piszą za granicą?.....	63
K. Ostrowski - Po dwóch stronach granicy.....	66
E. Breza - O nazwach miejscowości pow. Kościer- skiego...po raz drugi.....	73
Problematyka kaszubska-pomorska w czasopiśmien...79	
<u>POCZTA BIULETYNU</u>	82
Wpłaty na fundusz "Biuletynu".....	85



JULIUSZ POBŁOCKI

NA KASZUBACH PRZED 100 LATY /5/

IV.

Potem upłynęło lat kilkanaście. I ja niestety! dla śmierci ojca mego nie mogłem zupełnie szkół ukończyć, lecz musiałem objąć zarząd folwarczku. Ożeniłem się też dość młody i co więcej znaczy, ożeniłem się szczęśliwie. Śp. Małgorzata, babka twoja - Panie, świeć nad jej duszą - była mi prawdziwą przyjaciółką i towarzyszką życia. Nigdy przez 46-letni przeciąg naszego pożycia małżeńskiego nie zaszła między nami żadna kłótnia. Ona była dla mnie jakby aniołem opiekuńczym i zwłaszcza w młodszych latach od niejednego ustrzegła mię nierozważnego kroku. W pracy była ona niezmordowana, a przy tem w najwyższym stopniu oszczędna; jak szczęście jej nigdy nie zaślepiło, tak nieszczęście nie zachwiało. Oko i serce zawsze miała ku Bogu zwrócone. Toteż udało nam się nie tylko podupadłe interesy majątkowe podźwignąć, ale nadto jeszcze mimo ciężkie czasy, jak wojny francuskie i kilkakrotny nieurodzaj, jeszcze trochę grosza zaoszczędzić.

Byłem już dwa czy trzy lata żonaty, gdy razu pewnego zajechała przed mój dworek dryndulka. Z niej wyskakuje zgadnijcie kto? - Pioterek!

- O, witaj mi, witaj, dawny kolego! Choć to niezbyt daleko od siebie mieszkamy, rzadko się widzimy, bo każ-

dy ma własny swój kłopot a o drugich niewiele troszczyć się może.

- Co do kłopotu, i ja go mam, a może jeszcze większy od tego - a to mówiąc dziwnie był zaambarasowany, a nie mógł na słowo trafić.

Nareszcie wymiarkowałem, że nie może żony dostać, a że mię prosi o pośrednictwo w tej sprawie.

- A czy już robiłeś jakie próby pod tym względem, a dano ci koszt ?

- Nie, bo jakoś się obawiam, ale wszystkiego się spodziewam po twojej zręczności.

Zręczności! Myślałem sobie, coś pomoże choćby największa zręczność, jeżeli ty wszystko swoją niezręcznością popsujesz. Ale zresztą liczyłem na to, że jego piękny mająteczek najlepiej za nim będzie przemawiał i koniec końcem przyrzekłem być mu pomocnym.

Nie upłynęły trzy dni, a byliśmy na drodze Będargowa. Dwa dzielne rumaki uniosły nas z taką szybkością, żeśmy się ani spostrzegli, jakeśmy przed dworem będargowskim stanęli.

Pan Wolski miał dwie dorosłe córki; z nich starsza Apollonja wpadła Pioterkowi w oko i postanowił o nią się ubiegać.

Rodzice już poprzednio przeze mnie byli o tym za - miarze uprzedzeni i w ogóle dość mu byli przychylni, gdyż stosunki majątkowe Pioterka, jakiem już wspomniał, wcale były niezłe, ale wyraźnie oświadczyli, że tylko pod tym warunkiem zezwolą, jeżeli córce będzie się podobać, bo nie myślą bynajmniej gwałtu jej zadawać.

Wcale mi nie przypadł do gustu ten zresztą tak naturalny warunek, bo proszę, jakże miał się Pioterek młodej dziewczynie podobać? Wszystkie członki jego w dziwnej były dysproporcji: nogi długie, cienkie, nie wiem jakim sposobem unieść mogły ogromny tułów, szyja zaś przeciwnie była gruba i tak krótka, iż się zdawało, że głowa ogromna jak dynia, bezpośrednio na klat-

ce piersiowej osadzona. Ręce, nawet gdy się wyprostował, do samych kolan sięgały a do tego w ciągłym były u niego ruchu jak śmigi przy wiatraku, kiedy w towarzystwie się znajdował w ciągłym był ambarasie, co z niemi począć i czy nogi wyciągnąć lub raczej pod krzesłem schować. Co jedynie było u niego nienagannem, to wąs sumiasty, w dobrym zawsze stanie utrzymywany, ale czy on pokryje resztę defektów, zwłaszcza umysłowych? Bo bądź co bądź, póki siedział sobie spokojnie, w nowym ubiorze, co sobie z Gdańska sprowadził, dość poważną figurę reprezentował, ale biada, skoro usta otworzył! Rozpoczął coś, ale rzadko dokończył, myśl mu się ciągle urywała i dla tego często łączył z sobą rzeczy zgoła związku nie mające. Czuł on to bardzo dobrze, to też zapewne było przyczyną, że lubił powtarzać słowa, które kto inny powiedział. Zresztą na jego ustach wieczny uśmiech był osiadł.

Może w innym domu te jego włościwości mniej byłyby uderzały, ale razić musiały u państwa Wolskich, gdzie ton wykwintniejszy niżeli u reszty kaszubskiej panował, gdzie panienki nawet po francusku mówiły! Byłem o tem przekonany, żeby im ani przez głowę nie przeszło chcieć wydać jakkolwiek z córek swoich za prostego szlachetkę, bo strasznie pięli się do góry, gdyby tylko ich stosunki majątkowe nie znajdowały się w tak opłakanym stanie! Cała tedy nadzieja w tem, czy Pioterkowi uda się choć trochę względów u panny Apolonji uzyskać.

W tym celu dałem mu dokładną instrukcję. Chciałem dobrze, ale jak tego skutek pokazał, źle zrobiłem. Powiedziałem mu między innymi, żeby przy powitaniu starą panią w rękę pocałował, pannie Apolonji zaś nisko się uklonił. Obawiając się zaś, żeby przy nieobliczonych ruchach swoich guza jej na czole niewybił, poleciłem mu przy swoich ukłonach raczej się cofać, niżeli dalej postępować. Niestety! to polecenie, tak w sobie niewinne, miało się stać przyczyną całego sze-

regu zająć niefortunnych.

Pan Wolski przywitał nas mile na progu swego domu i poprowadził do saloniku gdzie damy się znajdowały. Pioterek pochwycił rękę Jejmości i pocałował - już mniejsza o to, że w zamieszaniu zamiast Jejmością, swoją własną, ale gorsza była sprawa z ukłonem: zrobił w prawo zwrotⁱ według mojego przepisu cofa się, ale nagle, i o cały krok, tak że nagiąwszy się do ukłonu dla panny Apollonji, wcale niemilo dotknął łokciami panią Wolską, z którą ja się witałem.

Mimo woli przytłumiony wykrzyk wydobył się z jej piersi, co on słysząc obraca się w lot, a przy tem tak niešťczęśliwie stąpa na długą suknię, że aż w staniuku się wyrwała. Ja silnem pchnięciem usuwam go na stronę i ekskuszuję, jak mogę, bo sam o języku w gębie zapomniał. Po pierwszym przestrachu stara pani oświadcza, że to tylko bagatela i nie warto o tem wspominać, ale na ustach panny Apolonji wyraźnie sťośliwy uśmiejch spostrzegłem.

Po tem niemilem intermezzo proszą nas usiąść. Przypadek chciał, że Pioterkowi dostało się miejsce nie daleko stolika, gdzie stał panny Apolonji przyrząd do pisania. Już powyżej wspomniałem, że ręce u niego ciągle tak w ruchu były jak śmigi u wiatraka. Niedługo też trwało, a kałamarzyk alabastrowy leżał wywrócony na stoliku, a czarne jezioro na kółderce wyraźnie się zarysowało. Ale w tym razie musiałem po dziwiać zimną krew Pioterka. Nic nie mówiąc, wyciągnął on z kieszeni białą chustkę i płamę nią przykrył, póki wszystek płyn w nią nie wsiąknął, potem schował gdzie należało. Zdawało mi się nawet, że nikt tego nie spostrzegł, bośmy byli w żywej rozmowie, chyba może jedynie panna Apolonja, która ciągle filuternie z boku na Pioterka patrzyła, wargi sobie przygryzując.

Na szczęście niewiele potrzebował on mówić. Stara-

żem go się wszędzie zastąpić, tak że mu zostało tylko powtórzyć, com powiedział. Ale cóż, kiedy panna Apolonia widać uwzięła się pociągnąć go za język, zwracając się doń temi słowy: Pan zapewne i podróżował?

Już wymówiłem nie i chciałem⁵⁰ wytłumaczyć tę okolicznością, że po rychłym zgonie ojca musiał się zająć gospodarstwem. Miałem nawet niezgorszą chętkę pospieszyć się z panną Apolonią, bo byłem i jestem przeciwnikiem podróży. Lepiej sobie siedzieć na glebie ojczyzny i jej uprawą się zajmować, niżeli po Dreznach i Paryżach trwonić majątek. Kto głupi wyjechał za granicę, doprawdy mądrym nie wróci, a tylko w mózgownicy jego jeszcze większe będzie zamieszanie. Co innego, jeżeli człowiek rzetelnych w domu nabył wiadomości, ten może je za granicą uzupełnić, temu też nie wzbiera niam podróży, rozumie się, jeżeli go stać na to.

W tym mniej więcej sensie chciałem przemówić, ale Pioterek wpadł mi w mowę.

- Ty nie wiesz, Augustynku, panna chce wiedzieć, czym podróżował, a ja byłem przeszłej jesieni aż w Gdańsku. Wiesz może, że miałem wiele tłustych gęsi, a myślałem dobrze je spieniężyć. Kazałem ja tedy z piór obdrzeć i wyruszyłem z Stachem o świcie. O mój Boże, co też to za brama ta "wysoka brama"! Możliwy jedną furę siana na drugą włożyć, a jeszczeby się wygodnie wjechało, a domy dopiero! Nie chcę się chwalić, stodoła moja jest duża, ale one o połowę przynajmniej od niej są wyższe. A co za gwar, co za ścisk ludzi! Wszędzie mię trącają łokciami, tak że z początku myślałem, że to mi czynią na psotę; wszędzie wołają, tak że się w prawo i w lewo obracam, mniemając, że do mnie mówią. Nareszcie stanęliśmy na "Fiszmarku". Sprzedaliśmy kilkadziesiąt gęsi dość drogo, ale nareszcie nikt nie przychodzi kupować. Stach, który już z ś.p. ojcem moim bywał w Gdańsku, znał go dość dobrze.

On mi tedy doradził: Paniczku, weźmy każdy cztery gęsi i idźmy na Kohlmarkt, tam się ich pozbędziemy. Po-

dobrza mi się rada.

Stach związał swoim szyję sznurem i przerzucił je sobie na plecy, dwie z przodu a dwie z tyłu: ja zaś nie chcąc sobie splamić surduta, chwyciłem je w ręce i niosłem za Stachem. Ale że były ciężkie, miałem z niemi dość biedy. Aż tu przystępuje do mnie jakiś miłosierny człowiek i odzywa się: Ja bym panu pomógł nieść, gdyby mi pan dał kilka groszy. Rzuciłem mu tynfa i podałem dwie gęsi, każąc iść za sobą. Przybywamy na Kohlmarkt, oglądam się za owym miłosiernym człowiekiem, aby mu podziękować, ale go nie ma, myślałem sobie, taki mieściuch słaby, może nie potrafił zdążyć za nami, trzeba trochę poczekać. Ale jakie było moje zdziwienie, kiedy moją przygodę opowiedział Stachowi i ten zawołał: To może panicz czekać aż do dnia sądnego, dyć to był biegas! Biegas! powtórzyłem za nim mimowolnie, kiedy tak, to masz rację, bo mi się przypomniało teraz po niewczasie, co ó.p. ojciec mój o tych biegasach i bówkach nieraz opowiadał. Najwięcej zaś mię gniewało, że ten niepoczciwiec za swoje kultaństwo dał sobie jeszcze zapłacić.

Cały ten dyskurs Pioterek z niezwykłą u niego wymownością wygłosił, tak że ani podobna było mu przerwać. O bodajby ci jedna z klusek, które tak bardzo lubisz, była w gardle utkwiała! pomyślałem sobie, ale chcąc się choćby w części naprawić, głośno powiedziałem:

- Jak panie się przekonały, pan Lewiński potrafi dobrze zmyślać, kiedy mu chodzi o to, aby zabawić towarzystwo.

- Co? zmyślać! Dali Bóg nie kłamie.

- O mazgaju, mazgaju! zawołałem w duszy z boleścią, sto mędrców nie naprawi, co jeden głupiec popsuje. I zalałem się rumieńcem za mego przyjaciela.

Skutek, jaki ta mowa wywarła na słuchaczach, był rozmaity. Pan Wolski kilka słów pochwalnych powie -

dział na gospodarność Pioterka, pani Wolska nic nie powiedziała, panienki trzymały chustki przed buzią i chichotały, panna Apolonja na głos się śmiała, co jej mama surowym spojrzeniem zgałła.

Wkrótce potem proszono do stołu. We środku sjaż miejsce pan Wolski, po lewej pewien daleki krewny i rządcą po prawej, a na końcu Pioterek. Z drugiej strony siedziała pani Wolska z córkami, na przeciw Pioterka panna Apolonja. Obawiając się, aby przy stole jakiej niedorzeczności nie popełnił, dla tego radziłem mu, aby zawsze tak samo uczynił, jak ja sobie postąpię i tylko to mu zaleciłem, aby nie sobie najprzód nie włożył, lecz z grzecznością, jak się przystoi na kawalera, podał swojej bogdane.

A miałem ci ja zwyczaj zawiązywać sobie serwetkę w dziurce od guzika, Pioterek spojrzawszy na mnie, czyni to samo, ale uszło mojej uwagi, że zamiast serwetki zawiązał sobie koniec obrusa. Po supie podało kaczki w sosie³ grzybkami. Skoro półmisek przy-szedł do Pioterka, pomny na moje zlecenie, podaje go pannie Apolonji, ale nie zważa, że po obu końcach ma on dziurki do uchwycenia go. Taką tedy dziurką, kiedy panienka wyciągnęła po półmisek ręce, wylewa jej w szeroki rękaw z brukselskimi koronkami prawie półkę brunatnego płynu! Mimo woli krzyknęła z przerażenia, Pioterek, widząc co zrobił, zbladł, i pot śmietny wystąpił mu na czole.

Póki mama z pokojówką obcierają pannę Apolonję, Pioterek korzysta z chwili, aby sobie czoło osuszyć. Wyciąga chustkę i dwa czy trzy razy twarz sobie nią objechał.

Wtem rozgniewana dotychczas widocznie panna Apolonja parska od śmiechu, śmieją się drugie panienki, śmieje się tym razem nawet i mama. Spoglądam tedy i ja na Pioterka, a o zgrosił co widzę? Pioterek więcej podobny do murzyna niżeli kaszubskiego szlachci-

ca: czoło, nos, usta, zgoła cała twarz zalana atramentem! Biedak był zapomniał, że przed pół godziną wylany atrament w chustce od nosa zebrał.

Ogólny dopiero śmiech całego towarzystwa pokazał mu jego nieszczęście w wszystkich jego rozmiarach. Czując instynktowo, że nie masz dla niego dłużej miejsca przy stole, zrywa się i uchodzi - a za nim misy i talerze, łyżki i noże, szklanki i filiżanki.

Łatwo się domyśleć, co tego było przyczyną. Wszakże był on sobie zamiast serwetki obrus do surduta przywiązał.

Mnie, jako poniekąd współwinowajcy, nic innego nie zostawało, jak tylko państwo Wolskich przeprosić najgrzeczniej i wynieść się za moim przyjacielem. Już Stach konie zaprzęgał; nie trwało trzy minuty, a byliśmy na drodze prowadzącej do Koźczkowa. Spodziewałem się jakiej niedorzeczności po Pioterku, ale kto by był mógł choć na moment przypuścić, że tak haniebny będzie nasz odwrót. /C.d.n./



JAN DRZEŹDŻON

SMĘTEK KASZUBSKI

Z dotychczas opublikowanych uwag ^{1) wynika} iż postacią-symbolem, wprost ideałem Kaszuby zaangażowanego w oświecaniu swego regionu jest Remus. Natomiast personifikacje Smętka: Czernik i malarz ze Sorbska, stanowiące osoby godne napiętnowania, są symbolami odpowiednio negatywnymi. Tak też rzeczywiście jest, lecz to nie wyczerpuje zagadnienia. Jak dotąd próżno szukać w naszych opracowaniach pojęciowego zdefiniowania Smętka, a wyobrażenia o nim zawdzięczamy obrazom literackim, gdzie przeważają przenośnie i omówienia.

Rodowód Smętka łatwo znaleźć w wierzeniach ludu kaszubskiego pojmującego go jako realnego, konkret - nego choć niewidzialnego sprawcę szczególnego rodzaju zła. Można powiedzieć, iż występuje on jako rzeczywisty zwiastun klęski, upadku i niemocy, a sam stanowi ciężar przygniatający człowieka.

Właśnie Smętek jest obrazem najstraszniejszego tragizmu człowieka. Bowiem pod pozorami entuzjazmu, woli walki, chęci do pracy czernieje okrutne regułem, że na próżno to wszystko, bowiem nie kerzyć stąd powstaje ani radość, lecz bolesne rozczarowanie. Gorzej jeszcze, nie tylko że każdą godzinę zatrzuwa swym sakramentalnym "nie warto", ale bądź w najładniejszym dziecku szuka szkieletu kościotrupa, to znów wypełnia swym tragicznym istnieniem całą przyrodę i cały otaczający świat. To jest oczywiście siła konieczna i trudno wywodzić jej genezę z warunków społeczno-politycznych, konkretnie z owego zagrożenia świadomości kaszubskiej. Niemniej Smętek jest bez wątpienia między innymi tworem umysłowości o cechach dekadencckich zagrożonej w swej podstawie, zatrutej obcą atmosferą i tak rozumiany jest rodzimym wcieleniem zła. Czy przybył tu z Niemiec, bądź z jakiegoś kraju słowiań-



skiego trzeba by udokumentować w oddzielnej rozprawie. Uwagi Wandy Brzeskiej na ten temat ^{2/} nie są żadnym wyjaśnieniem.

Teraz dopiero zrozumiemy Smętka-Czernika i Smętka - malarza, zjawiających się w domach bliskich ruinie, nie wdających się w otwartą walkę na przykład z Remusem, lecz w chwilach najbardziej niespodziewanych ukazujących swe czarne, straszne oblicza. "Pjekjelni malarz ze Sorbska" pędzący przez Łebskie Błota, czy też Czernik mijający Remusa tuż przed jego śmiercią - te wizje znamionują wszechobecność Smętka. Toteż najbliższym sprzymierzeńcem Smętka jest czająca się cicho śmierć, a nie jakikolwiek duch choćby z piekła rodem.

Nie wnikając w kompozycyjne walory takiego przedstawienia Smętka, stwierdzimy jedynie, iż poprzez te wydarzenia stanowi on w świecie przedstawionym po stać tragiczną. Nie prowadzi do żadnego zwycięstwa, a jedyna droga, którą kroczy wiedzie ku klęsce. Społeczeństwo, z którym współżyje Smętek jest pozbawione przyszłości, po prostu umarłe. Niestety, groza taka nad Kaszubami zawisła /mowa o rzeczywistości literackiej/. Widoczna najjaśniej w wielokrotnie powtarzających się obrazach i słowach ostatni oraz w stosunku ludności do idei, którą reprezentował Remus.

Najbardziej zastraszające wydaje się jednak co innego. Oto sam Remus, o którym autor powiada, że "jest symbolem całego ludu kaszubskiego" ^{3/}, naznaczony jest Smętkiem. Można by to zrozumieć jako faktyczną symbiozę tych dwóch postaci widoczną w brulionach Majkowskiego poprzedzających ich ostateczny kształt w powieści. Toteż uwaga, iż: "Rolę Smętka dzieli /autor/ między Remusa i Czernika" ^{4/} wydaje się niezwykle interesująca i tak faktycznie rzecz się przedstawia. Owe tragiczne piętno Smętka to brak wiary u Remusa: "... ti vjarë v svoje moc i v svjetu sprave ti jô nji mjož ju jako maži pasturk pod wukorunovanu jaržebji-

na. Dlatego już przegroził sprawę ...^{5/}.

Poza śmiertelnym piętnem Smętka posiadał Remus w sobie "skrzę Ormuzdową", wznieconą przez białego ducha Ormuzda ^{6/} z prochów nieżyjących bohaterów, dzięki której, jako nosiciel idei regionalistycznej, był wybrańcem spośród bezimiennego tłumu, przeznaczonym do wypełniania szlachetnej, choć wymagającej nadludzkiego wysiłku misji.

Niezbędna więc wydaje się walka o konieczne dla zwycięstwa narzędzia, o "mjecz i vjid". Nie podejmując próby wartościowania takiej symboliki ani jej konsekwencji, łatwo zresztą widocznych, stwierdzimy jedynie, iż postać Remusa wyraża poprzez całą swą działalność coraz większą aprobatę mitu o szlachetnym i natchnionym przywódcy, zdolnym porwać za sobą cały lud dla wzniosłej idei. Ale Remus jeszcze nie przewodzi. W momencie gdy to miało nastąpić zamilkł bezsilny i nikt ze zgromadzonego ludu nie usłyszał jego słów. Nie jest to więc klęska sprawy kaszubskiej, lecz klęska przywódcy, a ściślej mówiąc wskazanie tragicznego następstwa jego braku. Można by podnieść, iż Remus miał swoje sukcesy: obalił żandarma, rozprowadzał książki, zdobywał wiedzę, stróżom pruskiego porządku powiedział odważnie słowa prawdy. Faktycznie jest on jednak zwykłym popychadłem, milczącym, niepozornym i słabym. Nie przewodzi nigdzie i nikomu. Do roli przywódcy nie dorósł. Mimo gorącej wiary w słuszność swojej sprawy nie wierzy w jej zwycięstwo, a to jest przecież naczelną rękojmą naczelnika.

Bezsensowne byłoby zestawienie przewodnictwa Aleksandra Majkowskiego w ruchu młodokaszubskim z działalnością Remusa. W każdym jednak razie idea, w którą zaangażowany jest Majkowski przyświeca również Remusowi, nabierając w rzeczywistości literackiej wyrazów symbolicznych i uniwersalnych. Natomiast porównywanie Remusa z klęską duchową Majkowskiego może być bardzo interesujące, lecz w tym samym stopniu dowol-

ne.

Zwykle postacie pierwszoplanowe prowadzą do zrozumienia, wydobycia głównego sensu dzieła. Otóż zasugerowani Remusem i w tytule, i jego tarapatami jesteśmy w pierwszej chwili na mylnej drodze w poszukiwaniu istotnego motoru działania w powieści. Dopiero przenikając działające tu siły stwierdzamy, że "Żłć i przigodę Remusa" jest powieścią o kaszubskim Smętku. Ideolog regionalizmu jest na dalszym planie.

Nieścisle byłoby powiedzenie, iż Smętek tu rządzi; lepiej oddają prawdę słowa, iż wszystko jest Smętkiem зараżone, a losy ludzkie naznaczone jego piętnem są okrutnym wyrazem tragizmu.

Trudno powiedzieć, co ma on wspólnego z duchem Arymana. Jeszcze trudniej określić, jaki zakątek i kiedy go zrodził. Wiadomo natomiast, że w epopei Derdowskiego "O panu Czorlinskim co do Pucka po sece jachoł" nie ma tego smutnego ducha (a epizod tam istniejący ma inny charakter). Może to być wynikiem wielu przyczyn, choć nie bez znaczenia wydawała by się możliwość bliskiego końca kultury kaszubskiej na rzecz całkowitej germanizacji, co Majkowski obserwował w młodzińczym wieku.

Nieuzasadniony i nierozważny byłby pogląd orzekający, iż każde nieporozumienie i nieszczęście przypisuje się niewidzialnemu duchowi, stwarzając tym iluzję braku winy i odpowiedzialności za swe postępowanie.

Druga sugestia płynąca z powierzchownego rozumienia sceny na górze Łisce mogłaby nasunąć przypuszczenie, iż przywódcą Kaszubów został Smętek. Niestety, nie tu szukać należy istoty tego bezradnego ducha. Zauważmy pewien fakt nie zawsze uświadamiany a ogromnie doniosły. Remus nigdzie ze Smętkiem nie walczy, tak jak to się dzieje na przykład w spotkaniach ludzi z diabłami. Należy zatem przypuszczać, że byłaby to szalona walka z cieniem, który człowieka nie o-

puszcza. Z drugiej strony wartości, które on reprezentuje nie tworzą dostatecznie silnej idei przywódcy pozytywnego. Cóż ofiaruje poza swym beznadziejnym "nie warto"?

Do śmiertelnego tańca zaprasza słowami:

"Słabi człowiek nje zradzi,

Le wupadnje v proch i kôł,..."

Nie będzie Smętek nigdy przywódcą, jakim pragnął zostać Remus. Pozostanie smętnym duchem ssącym z człowieka siły. I jeden jest tylko sposób, aby się go pozbyć: wiara, gorąca wiara w zwycięstwo swojej sprawy, w sens swego życia. Co najważniejsze: wiara w prawość swych czynów, a zatem przyjęcie pozytywnych praw etycznych.

Właśnie słowa "pozbyć się Smętka" oddają rzecz lepiej, niż gdyby mówić o zwycięstwie nad nim. Z tego wynika, iż nie można obciążać Smętka niepowodzeniami Remusa. Bowiem nie on jest obdarzony wolą, lecz wyłącznie człowiek. Klęska działacza kaszubskiego, którego symbolem jest biedny i szlachetny Remus, tkwi w jego samotności. Słaby nigdy nie zwycięża, a ktoś jest słabszy od samotnego ideologa? Skoro ma on być symbolem ruchu kaszubskiego, sugerowałby tym dwie myśli: samotność duchową samego autora jako przywódcy tego ruchu oraz brak jedności wśród działaczy kaszubskich. Jedno i drugie wydaje się być prawdą, lecz obraz literacki nie może być tu decydującym uzasadnieniem.

-
- 1/ Por. Damroka Majkowska, Zarys powstania "Remusa" Aleksandra Majkowskiego, "Gdański Rocznik Kulturalny" 1966, nr. 3, str. 109 oraz przedmowę o życiu i twórczości autora napisaną przez Andrzeja Bukowskiego, /w. "Żeće i przigodě Remusa" Toruń, 1938 r.
 - 2/ Wanda Brzeska, Rehabilitacja Smętka, "Arkona" 1946, nr 13-14
 - 3/ Damroka Majkowska, Zarys powstania "Remusa", s. 119
 - 4/ Tamże, s. 123

5/ A. Majkowski, "Žěcé i przigodě Remusa", Toruń 1938,
s.563

6/ Bóg dobra i światła, pozostający w walce z Aryma-
nem, bogiem zła i ciemności /religia staroirrańska/



Pomorańcy i Edmund Konkolewski z Wiela przy
wejściu na teren KRĘGÓW KAMIENNYCH W ODRACH
/patrz str.47 ; fot. Brunon Borzyszkowski/.

MAEEK ARPAD KOWALSKI

WŁADYSŁAW MILANOWSKI- POETA Z KARSINA

Malownicza wieś Karsin. Położona w powiecie chojnickim w pobliżu jeziora Wdzydzkiego; niedaleko z niej do słynnego Wiela. Mieszka tam i tworzy 84-letni Władysław Milanowski. Urodzony w pobliskiej Przytar-ni w 1884 r. spędził tam dzieciństwo i młodość jako syn miejscowego rzemieślnika - rymarza; niewiele da się opowiedzieć o tym okresie jego życia. W latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej Mi-lanowski przeniósł się w celach zarobkowych do Berlina, gdzie, według jego własnych niedokładnych i rozpro-szonych wspomnień, miał się najróżniejszych zawodów. Tam właśnie zastała go wojna. Wcielony do wojska brał udział w walkach na froncie zachodnim. Dostawszy się do niewoli francuskiej, wstąpił do armii Hallera, z którą powrócił na Pomorze. Po ożenku osiedlił się na stałe w Karsinie. Do niedawna trudnił się zawodowo wy-platanem koszyków, wykonywał też powrozy ze skóry i części uprząży, bowiem tak jak i ojciec trudnił się także rymarstwem.

Milanowski zajmował się przez długi czas twórczo-ścią rzeźbiarską, nie w tak zdeklarowany jednak spo-sób, jaki spotykany jest u większości artystów ludo-wych. Wykonywał przeważnie figurki ptaków - szeroko-skrzydłych gołębi o rozłożystych ogonach. Nie jest to rzeźbiarstwo sensu stricto, forma bowiem tego ty-pu rzeźb, ze względu na jej dość specyficzny charak-ter, często jest przez znawców i teoretyków ujmowana w osobny punkt nurtu plastyki ludowej. Modele ptaków w formie wachlarzy przedstawiają najczęściej gołębie, mogą to być jednak i inne gatunki. Ten rodzaj rzeźby występuje na obszarze całej Polski, zaś jego źródła należy szukać poza granicami kraju, wyrób ich jest

szeroko rozpowszechniony na terenie Europy. Trudno zatem orzec w jakiej mierze Milanowski kierował się miejscową tradycją twórczą, w jakiej zaś czerpał z podpatrzonych poza swoim regionem wzorów. Być może mamy tu do czynienia ze splotem obu tych elementów, sam autor nie potrafił tego wyjaśnić. Nie ulega wszakże wątpliwości fakt, że twórczość rzeźbiarska nie wpływa u Milanowskiego z pobudek wewnętrznych, nie traktował jej też zawodowo; należy zatem odrzucić analogie z Licą czy Pastwą. Była to raczej działalność marginesowa - wykonywanie ozdób wnętrza-tak bowiem traktował owe ptaki, był to jednocześnie sprawdzian zdolności manualnych. Potwierdzeniem tego mogą być słowa Milanowskiego, który mówił, że nigdy nie tworzył "ani świętych, ani podobnych rzeźb", jedynie wspomniane figurki ptaków. Milanowski nie posiada obecnie pod swoim dachem żadnej rzeźby, zajmują one teraz miejsce w muzeach, część dzieł znajduje się w posiadaniu sąsiadów, krewnych, znajomych, gdzie pełnią ściśle określoną rolę ozdób. Fakt ów może potwierdzać tezę, że wspomniana tu forma wypowiedzi plastycznej nigdy nie była traktowana przez lokalnych odbiorców na równi z "prawdziwą" rzeźbą - dawniej tą z kapliczek, obecnie też tą z Cepelii.

Stan zdrowia nie pozwolił Milanowskiemu na kontynuowanie pracy rzeźbiarskiej, rozstał się z nią przed ok. 8-10 laty. Jednak Milanowski nie przestał tworzyć, jest on obecnie poetą. Powiada, że kiedy czasem w nocy nawiedza go niepokój, zasiada wówczas do pisania, przelewając na papier swoje spostrzeżenia i uczucia. Noc jest dlań najlepszą porą tworzenia - jest cisza, spokój, pozostaje wówczas sam z sobą i swoimi myślami.

Wiersze pisane są dialektem kaszubskim, lecz bardzo "polaszącym", właściwsze może byłoby zatem stwierdzenie, że jest to gwara dialektu kaszubskiego, któ-

Poeta z Karsina posiada rozbudzone poczucie więzi narodowej i etnicznej, wyraźnie czuje swoją odrębność regionalną. Pewne postawy najlepiej sprawdzają się w momentach przełomowych, takim była druga wojna światowa. Zbyt posunięty w latach by w niej czynnie uczestniczyć, pomagał działaczom "Gryfa Pomorskiego"; z szacunkiem wspomina ks. Wryczę i "Hindenburga"-Grułkowskiego. Czym innym jest jednak dla Milanowskiego przyjęcie pewnych poglądów społecznych i politycznych, czym innym pisanie wierszy - to rozgrywa się w kategoriach działalności artystycznej. Nie można tym utworom odmówić pewnego zaangażowania, ale pozostaje ono w sferze obyczajów i wspomnień dotyczących najczęściej nawet nie regionu, ale wsi i najbliższych okolic.

Kartka za kartką spisuje Milanowski pedantycznie swoje dzieła w grubych zeszytach. Wiersze ułożone są tam w porządku chronologicznym, każdy opatrzony datą powstania. Tematyka utworów jest szeroka: opisy krajobrazów Ziemi Kaszubskiej, spostrzeżenia obyczajowe z życia wsi, różne fakty i zdarzenia historyczne, notowanie przemian społecznych i kulturowych aktualnie zachodzących, tak jak je widzi autor i opatrzonych jego komentarzem, wreszcie żartobliwe wierszyki będące nawet żarcikami poetyckimi:

Masz tu recept od Tabaki
i prztim nie bile jaki
lisce dobrze pomielone
a chłondy trochę spalone
następnie włóż do donicy
odrzuć co liche do smicy
w donicy kręć Tabacznikiem
skrapiaj trochę Arszenikiem
kichniesz nibi stara krowa
i Zatywka już gotowa.
Wiecie kto tu tak doradza?

łatwa sprawa, wiersz⁶⁹ zdradza

/RECEPT OD TABAKI, 24.I.1960/

Przyjęło się uważać, że w literaturze ludowej tło nie jest zaznaczone, nie określony jest czas, miejsce i środowisko, w którym toczy się akcja. Milanowski odbiega od tego schematu dając dokładny opis o - toczenia:

Wioski są także blisko przy brzegu
domi i chlewi w jednym szeregu
zwią się Czarlina, Wdzydze, Zabrody,
także pół Borska sięga do wody.
Cztery wysepki są na tej wodze
na które dziki ciągną po lodze.

/JEZIORO WDZYDZKIE, 7.II.1959/

Milanowskiego należy traktować jako poetę ludowego. Konstrukcja jego wierszy jest bowiem fragmentaryczna, przeładowana drugorzędnymi szczegółami, rzeczy istotne, mało ważne i ozdobniki umiejscowione są w jednym planie, tło nie istnieje. Zarysowuje się pewne upodoba⁷⁰nie do siebie bohaterów wierszy. Sam Milanowski jest jakoby narratorem, który typizując opisy tym łatwiej może zajmować swoje stanowisko w stosunku do zdarzeń i ludzi. Pobrmiewają w tych dziełach ślady dawnych poglądów na świat przyrody, na możliwość porozumienia się ludzi, roślin i zwierząt. Ale są to tylko nikłe echa. Zawartość treściowa wierszy pozostaje w ścisłym związku z życiem wsi i nawet szerokiego świata: a więc kpina z przywar i słabostek ludzkich, pochwała dawnych, dobrych czasów, nieufność do zmian i nowości:

Piwo też tam dobre, świeże i tanio sprzedają,
ale ludzie tam to znaczy letnici jak Adam z
Ewą w Raju
tyle że Adam z Ewą tedi jeszcze musiki nie
znali

a letnici tu nago szybrow i tango tancowali.



.....
Najlepiej jest tak co z nimi wiele niezaczinac,

bo ci powiedzą żeś starij dati i nieokrzesani

i nieznasz postępu jaki teraz jest nauczani. Niezależnie od moralizatorskiego stanowiska, w wielu przypadkach tradycyjna i skostniała w niezmiennych wątkach poetyka ludowa styka się z rozkładem dawnego układu wsi i dawnych pojęć o świecie i życiu. W efekcie, zasób treściowy wierszy ulega zmianie - od powszechnych, wszędzie spotykanych wątków baśniowych - do spraw związanych z bytem wsi, regionu i narodu. Przemiany te są o tyle żywsze na Kaszubach, że sprzęgnięte z żywym regionalizmem, pod którym trzeba w tym przypadku rozumieć powszechne zainteresowanie historią regionu, jego przyszłością i rozwojem.

Milanowski jest skarbnicą wiadomości o wsi i regionie, jego ludziach i dziejach, chętnie też dzieli się nimi, gdyż, jak powiada, "nie chce ich zabierać do grobu, ale uczyć młodzież i dzieci". Jest dobrym gawędziarzem - niewątpliwie barwne i żywe opowieści są w wielu momentach przesadne, gloryfikują często bezkrytycznie przeszłość - zjawisko zresztą typowe tak z pobudek osobistych jak i z konserwatywnej tendencji życia wiejskiego. Chętnie też Milanowski przedstawia swoje wiersze - chce się nimi pochwalić, uważa się bowiem za utalentowanego twórcę. Mniemanie to na pewno jest zbyt wysokie, usprawiedliwione jednak po części poznawczą wartością utworów. Poeta spotkał się przecie z pewnym uznaniem - kilkakrotnie występował przed mikrofonami bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia.

Niezależnie od tego jak z artystycznego punktu widzenia oceni się wiersze Milanowskiego, tchną one humorem i rubaszością, ale równocześnie przebija w nich

tęsknota za dawnymi latami. Ludowy poeta-narrator nie zawsze może nadażyć za współczesnością, ale zawsze ją rozumie, nie zawsze zdaje sobie sprawę z przemian wokół niego zachodzących:

Dawniej tu było i rybow mnogo
dzisiaj nom brakną bo jest ubogo.
Przedtem łapali tylko rybacy,
dziś wszystkie zbiegi, bo nie ma pracy.
Choc małe, rybki są bez ochrony
by plan szesc letni był wypełniony.

W całej pełni daje o sobie znać wiejski tradycjonalizm, ale poezje Milanowskiego wydają się być cennym dokumentem swolstego widzenia świata przez pryzmat własnej wsi i własnych poglądów. Jest to ciekawy badawczy materiał etnograficzny, dzięki wartościom tkwiącym w samych wierszach stanowiących przykład specyfiki literatury ludowej jak i dzięki wartościom ikonograficznym.

KLEMENS TRZEBIATOWSKI

Z DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNO-NARODOWEJ POLAKÓW POWIATU WEJHEROWSKIEGO NA PRZEŁOMIE XIX I XX W.

Powiat wejherowski zajmował specyficzne miejsce w walce o polskość Pomorza Gdańskiego. Z jednej strony uwidaczniała się tam już od połowy XIX w. coraz silniejsza ofensywa żywiołu niemieckiego, a z drugiej strony obserwujemy tworzenie się szeregu żywotnych ośrodków polskiego życia społecznego. Majątki Radziwiłłów i Przebędowskich zajęli Keyserlingowie i inni junrzy pruscy, germanizacji uległy rodziny Żelęńskich i Krokowskich, element niemiecki zdobywał przewagę w mieście Wejherowie, ale chłopcy i robotnicy w swej masie w polskość. Według niemieckiego wydawnictwa statystycznego "Gemeindelexikon für das Königsreich Preus -

sen" miało być w 1905 r. w powiecie wejherowskim 17257 mieszkańców, posługujących się gwarą kaszubską / w powiecie kartuskim 21 382/.

Ważną rolę w pielęgnowaniu języka, tradycji i kultury polskiej odegrało gimnazjum wejherowskie. Założone w 1857 r. jako progimnazjum, a potem przekształcone na gimnazjum, wychowało poważną liczbę inteligencji i polskich działaczy społecznych. Do początków XX w. kontynuowano w gimnazjum naukę języka polskiego jako jeden z przedmiotów nauczania. Około 50% uczniów stanowili w 1900 r. Polacy. O atmosferze, jaka panowała w gimnazjum w drugiej połowie XIX w. może świadczyć fakt, że w okresie powstania styczniowego jego uczniowie utworzyli tajny "Rząd Narodowy" i starali się nawiązać kontakt z władzami powstańczymi w Królestwie Polskim. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. istniało w szkole wejherowskiej kółko filomackie, które miało na celu pogłębianie znajomości historii i literatury polskiej. Pomocą w tym była mała biblioteczka, licząca około 60 książek.

Pewną rolę w utrzymaniu polskości, a przede wszystkim w zacieśnianiu więzów z Polakami innych powiatów pomorskich, odgrywała kalwaria wejherowska. Organizowane w niej uroczystości religijne miały jedno - cześnie charakter imprez społeczno-narodowych. Z Oliw organizował zwykle co roku większą pielgrzymkę na uroczystości religijne w kalwarii wejherowskiej Antoni Abraham, jeden z najaktywniejszych działaczy pomorsko-kaszubskich w początkach XXw.

Głównymi ośrodkami polskiego życia narodowego były niektóre organizacje. "Roczniki Sejmików Gospodarskich" na Pomorzu informują o pierwszych towarzystwach rolniczych w Okaywiu i w Kwaszynie w 1872 r. Pierwsze z nich miało mieć 200 członków, drugie 100 członków. Zorganizowana przez te towarzystwa biblioteka polska liczyła 300 tomów. O pracy tych towarzystw mało wiemy.

Prawdopodobnie ich działalność nie miała systematycznego i planowego charakteru.

W ostatnich latach XIX w. najżywiej rozwinęła się praca społeczna i narodowa w Luzinie. W latach dziewięćdziesiątych założono tam Kółko Rolnicze /1893 r./ oraz Towarzystwo Śpiewacze. W Kółku Rolniczym pracował aktywnie między innymi nauczyciel Pałasz, ks. Machalewski, Wojewski, Zielka, Lasarewicz. W Towarzystwie Śpiewaczym działał organista Reinholz /dyrygent/ oraz sekretarz Hebel i skarbnik Stabbe.

Dalsze ożywienie w polskim życiu narodowym powiatu wejherowskiego obserwujemy w ostatnich latach XIX i początkach XX w. Do pracy społecznej zaczynało się włączać coraz więcej miejscowych chłopów, rzemieślników i robotników. Szczególnie zainteresowaniem cieszyły się organizacje gospodarcze i ekonomiczne, które pomagały ludności kaszubskiej wyzwalać się od zależności ekonomicznej, od niemieckich klas posiadających i tworzyć podstawy do podnoszenia własnej stopy życiowej. Do najpoważniejszych organizacji tego typu należała spółdzielnia "Kupiec" w Wejherowie /od 1903 r./ i spółdzielczy bank polski /od 1905 r./ Wszystkie te instytucje i organizacje kontynuowały jednocześnie prace oświatowe i kulturalne w duchu polskonarodowym.

Polacy wejherowscy zaczęli się także coraz bardziej uaktywniać w czasie kampanii wyborczych. Właśnie niemieckie zaznaczają w swych sprawozdaniach, że po raz pierwszy zmobilizowała ludność polska swe siły w wyborach komunalnych w 1899 r. Nie udało się jej wprawdzie uzyskać przewagi w Radzie Miejskiej Wejherowa, ale wyeliminowała niektórych kandydatów habsburskich oraz poważnie zwiększyła ilość radnych w gminach wiejskich.

Na czołowe miejsce w polskiej akcji społeczno-narodowej zaczynała się w omawianym okresie wybijać prasa polska. Ślusznie stwierdzała "Gazeta Ludowa" w

1902 r., że pisma polskie przyjęły w dużym zakresie funkcję nauczycieli i wychowawców, bowiem szkoła pruska wypaczała naukowe zasady dydaktyczno-pedagogiczne, a poza tym była na usługach germanizatorów.

Pruskie metody wychowawcze ilustruje dobitnie proces sądowy, który odbył się 11 stycznia 1902 r. w Wejherowie. Nauczyciel z Łęczyc, niejaki Wandtke, zbił i zmaltrretował 6-letnie dziecko robotnika rolnego Bieszka za to, że nie nauczył się na pamięć po niemiecku "Ojciec nasz" /Vater unser/. Dziecko uczęszczało do szkoły zaledwie kilka miesięcy /od kwietnia do sierpnia/ i nie zdążyło jeszcze się nauczyć języka niemieckiego, bowiem rodzice rozmawiali w domu wyłącznie w narzeczu kaszubskim. W czasie bicia dziecko krzyczało tak rozpaczliwie, że usłyszała to niedaleko mieszkająca matka i poszła do szkoły, aby uchronić dziecko od katowania, żona jednak nauczyciela odepchnęła Bieszkową od drzwi i nie pozwoliła wejść do klasy. Matka była zmuszona odejść. Gdy jednak dziecko nie przyszło, jak zwykle, na drugie śniadanie, matka poszła ponownie do szkoły i zastała je siedzące pod płotem, zbolełe, niezdolne do przejścia do domu o własnych siłach. Matka poszła z dzieckiem do właściciela majątku, Żelewskiego, u którego mąż jej pracował. Żelewski z żoną nie akceptował postępowania nauczyciela, ale nie miał specjalnego wpływu na jego postępowanie. W domu dziecko zemdlało. W międzyczasie poszedł do nauczyciela ojciec dziecka, który po wiedział mu wprost, że tak nie postępuje wychowawca, ale rakarz i rzeźnik. Sprawa oparła się o sąd. Lekarz Schwarzenber z Sopota wystawił Bieszom świadectwo lekarskie stwierdzające, że dziecko zostało tak pobite, że przez 3 miesiące nie było zdolne do nauki szkolnej. Sąd jednak nie wziął pod uwagę świadectwa lekarskiego ani wyjaśnień rodziców, a tylko na podstawie oskarżenia Wandtkego skazał Bieszów na 10 marek grzy-

wny albo 2 dni aresztu za obrazę urzędnika państwo -
wego.

W takiej sytuacji działacze polscy słusznie uwa -
żali, że trzeba tworzyć jak najwięcej form i insty -
tucji oświatowych i społecznych, które by wychowywały
młodzież i dorosłych w duchu polskim, w oparciu o
rodzime dobra kulturalne.

Największe możliwości dotarcia do szerszych mas
społeczeństwa polskiego miała prasa, stąd też na jej
upowszechnienie położono jak największy nacisk. Re -
zultaty w tej dziedzinie były bardzo poważne. W 1896
r. abonowano w powiecie wejherowskim za pośrednict -
wem poczty 342 egzemplarzy gazet i innych pism pol -
skich, w 1900 r. już 698 egzemplarzy. Wśród wymienio -
nych pism było stosunkowo dużo tytułów, np. "Gazeta
Gdańska", "Gazeta Grudziądzka", "Pielgrzym", "Gazeta
Toruńska", "Gazeta Codzienna", "Goniec Wielkopolski",
"Kurier Gdański", "Tygodnik Gdański", "Przyjaciół",
"Kurier Poznański", "Dziennik Poznański", "Głos Pol -
ski", "Wielkopoleń".

Od 1900 r. na naczelne miejsce wysunęły się w po -
wiecie wejherowskim dwa czasopisma : "Gazeta Gdańska
i "Gazeta Grudziądzka". W 1896 r. abonowano 199 egz.
"Gazety Gdańskiej", w 1900 r. 237 egzemplarzy. Jeszcze
szybciej wzrastała ilość czytelników "Gazety Grudzią
dzkiej". W 1896 r. pismo to miało w powiecie wejhero
wskim 5 abonentów / "Gazeta Grudziądzka" została za -
łożona w 1894 r., w 1900 r. - 365. Mniejszym powodze -
niem cieszyły się inne pisma. "Pielgrzym" miał w 1900
r. 29 abonentów, "Praca" 27, "Gazeta Codzienna" 16 ,
"Gazeta Toruńska" 4, "Biblioteka Powieści" 3, "Czy -
telnia Polska" 10, "Dziennik Kujawski" 1, "Goniec
Wielkopolski" 1, "Przewodnik Katolicki" 4.

"Gazeta Gdańska" i "Gazeta Grudziądzka" najlepiej
rozumiały potrzeby ludności polskiej, walczyły o jej
prawa w dziedzinie narodowej i społecznej, pomagały
w sprawach gospodarczych, omawiały zagadnienia zwią -

zane z regionem pomorskim i kaszubskim. W sąsiednich powiatach pomorskich abonowano wprawdzie więcej pism polskich, np. w powiecie kościerskim w 1899 r. 797 egzemplarzy, w powiecie kartuskim 1362 egzemplarze, tym niemniej w powiecie wejherowskim uwidaczniał się wyraźny wzrost zainteresowania się prasą polską i ilość abonowanych czasopism ustawicznie wzrastała aż do wybuchu pierwszej wojny światowej.

W 1906 r. odbył się w Wejherowie zjazd Delegatów Towarzystw Ludowych z Pomorza Gdańskiego, który między innymi podjął uchwałę o rozbudowie tych organizacji na terenach kaszubskich. W 3 lata później, w 1909 r. odbył się w Wejherowie zjazd Kaszubskiego Okręgu Kół Śpiewaczych. Poprzednio tego rodzaju zjazdy odbywały się zwykle w Pelplinie albo w Toruniu. Wiadać więc było w pierwszych latach XX w. przesuwanie się ośrodków polskiego ruchu narodowego z południowych do północnych powiatów Pomorza Gdańskiego.

Z ośrodków wiejskich najbardziej żywotne pod względem pracy społeczno-narodowej miały być przede wszystkim miejscowości: Luzino, Żarnowiec, Strzelno, Strzebcz, niektóre wioski parafii rozłazińskiej, Oksywie. O nich najczęściej są wzmianki w prasie polskiej i sprawozdaniach władz niemieckich. Największe uaktywnienie ludności wiejskiej następowało zwykle w okresie kampanii wyborczej do parlamentu niemieckiego, kiedy w poszczególnych miejscowościach organizowano wiece. Czasem na takich zebraniach poruszano także problemy społeczno - klasowe. Niejaki Bloch w Strzebczu w 1903 r. zalecał głosować nie tylko za kandydatami polskimi, ale także za osobami, które by reprezentowały interesy robotników i chłopów, a nie różnych "panków".

Pewien wpływ na kształtowanie się polskiego ruchu narodowego w powiecie wejherowskim wywarł polski ośrodek w Gdańsku i w Sopocie. Działacze tamtejszych organizacji społecznych, oświatowych i kulturalnych

wyjeżdżali do Wejherowa i niektórych ośrodków wiejskich i pomagali w pracy miejscowemu aktywniemu społeczeństwu. Kontakty te były szczególnie żywe w okresie letnim, kiedy do współpracy włączyli się także pdsy wczasowicze i kuracjusze z kąpieliska sopockiego.

W środowisku wejherowskim wyrosło szereg osób, które dały poważny wkład do nauki i kultury pomorsko-kaszubskiej.

WŁADYSŁAW SZULIST

ARCHIWALIA PARAFIALNE POWIATU WEJHEROWSKIEGO

Archiwa parafialne powiatu wejherowskiego w porównaniu z kartuskim są prawie o połowę skromniejsze. O ile w powiecie kartuskim są one stosunkowo dość równomiernie rozłożone w 7 punktach (Stężyca, Goręczyno, Kartuszy, Żukowo, Matarnia, Przodkowo i Sianowo), o tyle w powiecie wejherowskim w większości zgrupowane są zaledwie w 2 archiwach (Wejherowo i Kielno).

Akta odnoszące się do dziejów szkolnictwa i oświaty są bardzo skromne. Archiwum w Kielnie posiada jedynie 2 poszyty odnoszące się do miejscowej szkoły. Jeden dotyczy kar szkolnych (1837-1859), zaś drugi spraw ogólnych (1822-1847). Archiwum farne w Wejherowie posiada następujące: sprawy szkolne Zakładu NMP w Wejherowie (1859-1877) 1 posz., szkoły elementarnej w Wejherowie (1798-1872) 2 posz., przedszkola w Wejherowie (1897-1916) 1 posz., zarządzenia dla szkół (1829-1898) 1 posz., księga funduszu wspierania biednych uczniów gimnazjalnych (1836-1879) 2 posz., konferencje nauczycielskie (1849-1863) 1 posz., szkoły w Górze (1877-1910) 1 posz.

Niektóre z kościołów i kaplic mieszczą w sobie cenne zabytki architektury, malarstwa i rzeźby. Jako najcenniejsze z nich (I klasy) należy wymienić 24 kapli-

ce kalwaryjskie, którym uroku dodają przepiękne krajobrazy. Stosunkowo bogate materiały do dziejów tych kaplic znajdują się w archiwum wejherowskim. .. Wśród nich wypada wymienić akta fundacyjne, przebudowy, remontów i inne z lat 1782-1946 w liczbie ok. 17 posz. Wypada tylko życzyć, by fachowym jej opracowaniem zajęły się n.p. katedra historii sztuki kościelnej ATK w Warszawie lub katedra historii architektury Politechniki Gdańskiej /n.p. ta ostatnia opracowała już zespoły poklasztorne w Pelplinie i Kartuzach/.

Podobne materiały odnoszą się również w tymże archiwum do zespołu klasztornego poreformackiego w Wejherowie /II klasy zabytek/. Dotyczą one lat 1719-1947 w liczbie 21 poszytów. Wśród III klasy zabytków sakralnych powiatu należy wymienić kościoły w Kielnie, Luzinie i farny w Wejherowie. Najwięcej materiałów zachowało się do tego ostatniego w tamtejszym archiwum. Nieco mniej przetrwało ich w Kielnie /począwszy od 1837/, zaś tylko 2 poszyty dotyczące Luzina w tamtejszym archiwum, nie licząc luzińskich w archiwum farnym w Wejherowie.

Wśród ksiąg, które prowadzono z największą sumiennością trzeba wymienić księgi metrykalne t.j. chrztów, ślubów i zmarłych. Jedyną najstarszą księgę chrztów posiada Wejherowo z 1725 r. Dalsze z innych parafii, chociaż nieliczne, odnoszą się zasadniczo do czasów po 1850 r. Notowano w nich m.i. zawody i wyznanie wpisywanych osób. Powyższe dane mają wielkie znaczenie dla poznania stosunków narodowościowych, wyznaniowych i struktury społecznej wsi pomorskiej XIX i pierwszej połowy XX wieku. Wejherowskie archiwum jest również w posiadaniu 2 ksiąg ślubów cywilnych z lat 1874 - 1893.

Większość miast i powiatów województwa gdańskiego czeka jeszcze na opracowanie swoich dziejów lub nawet monografii. Na swoją historię czeka także Gdynia; skromne materiały z okresu pruskiego znajdują

się w WAP w Gdańsku. O wiele bogatsze zbiory do tego okresu zawierają archiwa parafialne w Wejherowie, Chwaszczynie, Żukowie i Orłowie. Materiały zawarte w archiwum wejherowskim dotyczą kościoła filialnego w Chylonii z lat 1834-1923 (3 posz.) M.in. cenne są wizytacje pasterskie z lat 1899, 1911 i 1923. Kaplica w Kolibkach i kościół filialny w Wielkim Kacku znajdowały się przez szereg lat pod administracją proboszcza w Chwaszczynie. W związku z tym zachowało się w ostatnim archiwum 8 ksiąg i poszytów dotyczących tychże miejscowości z lat 1724-1869.

Archiwum farne w Wejherowie posiada również materiały szeregu sąsiednich parafii: Luzino (1844-1928) - 3 posz., Góra (1836-1937) - 19 posz., Strzecz (187-1933) - 9 posz., Rumia (1815-1922) - 6 posz., Reda (1816-1920) - 1 posz., Łebcz (1854-1878) - 1 posz., Puck (1851-1871) - 1 posz., Pierwoszyń (1915-1920) - 1 posz., Mechowa (1913 r.) - 1 posz., Strzelno (1886-1913) - 2 posz., Starzyno (1913 r.) - 1 posz., Swarzewo (1851-1868) - 1 posz., Żarnowiec (1851-1869) - 1 posz. Do większości powyższych kościołów jak również Wejherowa odnoszą się wizytacje biskupie z lat 1649-1928 (5 posz.). Kilka pozycji z archiwum w Kielnie odnosi się do parafii przodkowskiej.

Stosunkowo obfite archiwalia odnoszą się do dziejów społeczno-gospodarczych dóbr beneficjalnych proboszczów. Na ich podstawie można wykazać podobieństwa i różnice pomiędzy dobrami beneficjalnymi a dobrami świeckimi jak domeny rycerskie czy też wielkie gospodarstwa gburские. Jako podkład źródłowy mogą tu służyć akta remontów plebanii, zabudowań gospodarczych, akta z posiedzeń rad parafialnych, księgi dochodów i rozchodów, rachunki, liczne kontrakty dzieł rzemieślniczych, akta dziesięciny, fundacyjne, służby kościelnej, spraw katastralnych, korespondencji z władzami państwowymi i inne. Najobfitsze zasoby z tej dziedziny posiada archiwum w Wejherowie /kilkaset posz./, z ko-

lei w Kielnie /kilkadziesiąt/ i Chwaszczynie /6 posz/
Po kilka poszytów zaledwie zawierają archiwa w Luzinie, Strzeczcu i Rumi. Najwięcej światła na ogólne stosunki w parafii rzucają sprawozdania z posiedzeń rad parafialnych okresu pruskiego i dwudziestolecia międzywojennego.

Miłośników miasta Wejherowa zainteresują zapewne następujące akta: kronika miasta /1883-1887/, spraw wojskowych /1914-1919/, akta szpitalika /Armen Hospitals/1883-1922/, Zakładu NMP /1868-1918/, Zakładu dla Umysłowo Chorych /1883-1922/.

Sporo materiału do stosunków społecznych, gospodarczych i kulturalnych można wyłuskać z akt odnoszących się ściśle do życia wewnętrznego parafii i do obiektów sakralnych. Warto tu wskazać na księgi Neocommunicantes, bractw kościelnych /Wejherowo 22 posz., Rumia 1 posz., Kielno 1 posz. i Strzecz 2 posz./, konwertytów, korespondencji z Kurią Biskupią, ogłoszeń parafialnych, wizytacji pasterskich, wprowadzania proboszczów, fundacyjne /Wejherowo 65 posz./, inwentarzy kościelnych itp.

Zasób archiwaliów umniejszał się w ciągu ostatnich wojen. W czasie ostatniej wojny zostały wywiezione w głąb Niemiec lub całkowicie przepadły archiwa w Lini, Luzinie, Strzeczcu, Łebnie, Szemudzie, Redzie, Rumi i Chwaszczynie. Nie uległy zagładzie w Wejherowie i częściowo w Kielnie.

Stan zachowanych archiwaliów z wyjątkiem jednego jest dobry. Mieszczą się w biurach parafialnych lub oddzielnych pokojach. Większość z nich jest zszyta i opatrzona tytułami na pierwszych stronach względnie na dolnych wypustach. Najstaranniej jest utrzymane i posiada fachowo opracowany inwentarz archiwum w Wejherowie.

Niech te uwagi skłierują zainteresowanych historią miast Gdyni, Rumi i Wejherowa jak i powiatu wejhero-

wskiego do jeszcze jednego źródła jakim są prawie nie wykorzystane archiwa parafialne.



Władysława Wiśniewska z Wdzydz podczas występu na II Festiwalu Pieśni o Morzu w Wejherowie /patrz str. 56; fot. Stefan Lewiński/

XX

Z UŚMIECHEM PO NASZEJ ZIEMI

XX

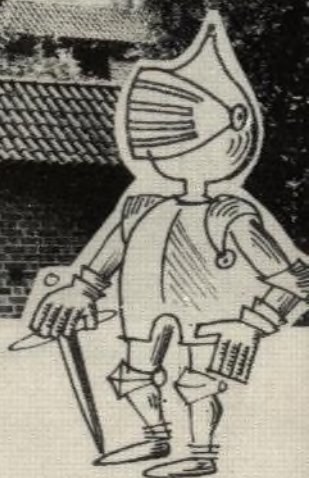
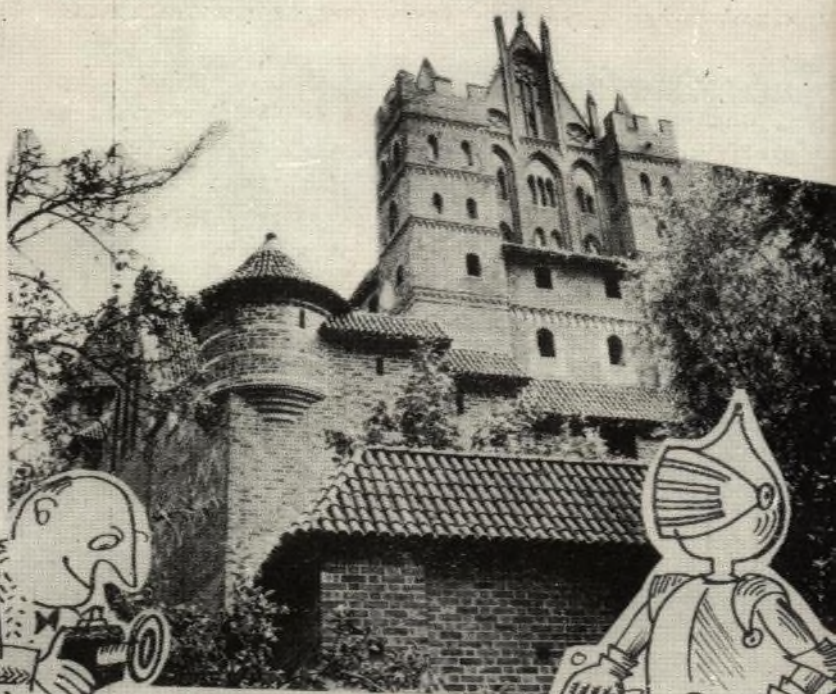
HEL

Miasto Hel leży na północnym krańcu półwyspu helskiego. Półwysep helski jest tworem geologicznym stosunkowo młodym. Powstał ok. IX wieków temu pod wpływem prądów morskich. Długość półwyspu 34 km, szerokość od 300 m do 3000 m. Dzisiejszy Hel ma starą historię i pod tym względem jest jedną z najciekawszych miejscowości na półwyspie. Po raz pierwszy Hel uzyskał prawa miejskie w 1378 r. Turystę zaciekawia stare domki rybackie pochodzące z XVIII wieku, oraz kościół poewangelicki z XIV w. Hel ma własną latarnię morską, która miała już swoją prekursorkę w XVII wieku. Hel zasłynął za sprawą jego obrońców podczas napaści wrześniowej w 1939 r. Załoga Helu broniła się bohatersko aż do 2 października, ulegając druzgocącej przewadze wroga. Hel zostaje wyzwolony spod okupacji hitlerowskiej 9 maja 1945 r. przez wojska 2 Frontu Białoruskiego./wk/

XX







XX

Z UŚMIECHEM PO NASZEJ ZIEMI

XX

ZAMEK W MALBORKU

Jest to potężna budowla znana daleko poza granicami kraju. Zamek malborski wzniesiony nad Nogatem w pierwszym okresie podboju ziem polskich zostaje rozbudowany do olbrzymich rozmiarów po roku 1308, gdy przeniesiona tu zostaje z Wenecji stolica państwa krzyżackiego. Rozbudowa trwa do poł. XV wieku. Najstarszą częścią fortecy, pierwotna siedziba komtura, jest tzw. Zamek Wysoki albo Górny. Na północ od niego wznosi się trzyskrzydłowy Zamek Średni, a na wschód, zachód i północ od tego ostatniego rozciąga się Przedzamcze. Zamek malborski otoczony był przez cztery linie fortyfikacyjne, które w znacznych fragmentach dotrwały do dzisiaj. Historia zamku, jego architektura, stan dzisiejszy muzeum zamkowego, to temat tak szeroki, że nie sposób tu go przedstawić. Czytelnik łatwo uzyska wyczerpujące wiadomości w wielu opracowaniach bądź popularnych, bądź naukowych. /Wk/

XX



proza
poezja



STASZKÓW JAN

OGNISZCZE

Sédem zebróněch žyskawic
czarownic ognistěch sédem
kwitnácě zboža rozlóně
skramě sczajoněch wód brzézněch:
Ogniszczé, ogniszczé, ogniszczé!
Idze zza nocy
tuńcem gwiôzdów minioněch
rozdóněch lědzom
po dwie:
Ogniszczé, ogniszczé, ogniszczé.
Wiek wíeków w noc wrosły
drzewiétom snije sę czas -
morze
i wiater
i chmura
i lědze
wnodlony sę aż
w ognisty krag:
Ogniszczé ...
"Pójdzemě do sel!..
Przyńdzemě nazód
dońdzemě znówu:
ogniszczé, ogniszczé, ogniszczé.

WIETWOM SPIEWÓNÉ

Zelonosc przēmýkô oczē
i rosa zbiégô do łak;
jesz dalēj je drżacé niebo
a lelek deszcz sprôszô wcağ.

Wietewkom mglě rzékę niosą,
chichroce sę letko las;
nie dziw sę, że ce nie widzą:
to wszēstko nie je dlô nas.

Chcesz dozdrzec w tēj rosy prôwdę.
musisz sę siebie zbēc -
może ju tej gđzesz w wietwach
westchnienie będziesz mógł częc.

ALOJZY NAGEL

PRZED SĄDEM

We szpągówszczim lesē
ostateczny sąd
Przed sądem antéchrēsta.
Kaszēbszczi stoi ksądz.
Z ucechē pajē kruszy
Führa czôrny służk
Nôkôzów slēchac muszy
co mu kôze purtk.
Jô wiem żeś niedowinny -
Na ksądza przezdrze sã
Lē rządzy dzys chtos jinszy
A jô jem sādza twój.
Przē miesądzowém widzē
Ksądz kulo sã jak pucz

I w sýchém, lýchém brzidsě
Umarły kopie grób.

W szągówaszczim cenném lese
Choc Heykã spotka smiere
Choc mije lat trzédzěscě
To jeho tãjě dých.

SŁĚCHÉ MULKU ...

Słěché mulku! Nie mdze inaczy?
Lata lěchy sztěrчы przědą
Wiater něko, blóně płaczą
W bórach, chojnach; ně i wszědzě.

Słěché skóro i zymk je czěc
Słunce czasem serce cornie
Bědze lepiě nama tčc
Róze kwitną, tam chdze dzornie.

Zdrzã i ocze mie sã topią
W czěstym jasno módrym zdrzadlě
Nie urzasnã jě sã nocě
Mirny měslě kol mie sadlě.

Nie wiem jaczy wěbrac stěgně
Zěbēm trafic mógł do cebie
W górze trělě spiwě skowrónk
Snězy kwiatě stroją ogródk.

Z MACEJOWĚCH DRÓG

KUŃCÓW KUŃCÓ ...

A witějtaž lědzěska!
Spotkěž jem jedněgo dnia drěcha Pypčczka na drodze

i żem swoim oczom nie wierzył, choc Pępóczk to był a nie chto inny! Bo on mnie wcale zdówół sę nie widzec. Jakbż przez mnie wiater przewiół i słuńce nie dawało ceni!

- Hej, Pępóczku! - rzekł jem dosc głośno.

Ale on nic. Jakbż mu głowa chciała sę wćrwac gdzies do gór. Stojół jem kask i medytowół a Pępóczk wć - rół jednym cęgiem do gór, aż na kuńc rzekł:

- Jes tż ju przēsżkówny ...

Jo, on to rzekł tak czēssto swyczajno a wcale nie spytół. Ciż jem sę nie odezwół, on dopowiedzół:

- Droga bćdze dosc dżugó ...

- Dokąd? Jak? Co?

- Dosć dżugó ...

Obrócił sę pórą razy i to na wszěstci stroně swiata a głową le w górę, le w górę. U brzédóla! Meslół jem ju, że to choroba jacięgo swiętęgo Wicka, czż jak ale na ostatk z Pępóczka wēsziż słowa:

- To bćdze kuńców kuńc. Ta planęta w nas wduszęje, le sę smarół zakręci. A prówdę rzec, to mnie je ich pżrynkę szkoda ostawic ...

- Kogo, Pępóczku, kogo?

Podrapół sę po swojój łēsēnie, za ucho dwa razē po - tignął a tej westchnął:

- Nó, tżch naszēch, co to sę tak na ferie i urlopě rēchtują. Jak na ten przykłóđ Wojtka ze swojā Renulkā w Oliwie, Pomerēńców a nōbardziej Hanuszczi i Józka, Nōgielka z Kielna, Jerzygo z białką i dzeuska, dre - chów Wejrowióków, z Gdańska znajomków, z Kartuz czż Pucka albo Kosćcżrżēnē. To je sarscēssto wiele swojēch i jakbż niē to, że prawie przed feriamē i urlopamē to sę stónie, tak bem sę zabrół do drodzi nawet z ochotā.

- A gdzie tż cżłowieku wēstraszony chcesz łazēc? - rozesmiół jem sę.

- Gdzie? Tż, Maceju, nie wiēsż?

- Nó, nie wiēm, Pępóczku.

- O planecie téż nie?! - wēbaranił oczē na mnie i bezmała mnie za rękę nie chwōcił, żebē wēwlec mnie na drogę.

Pomalinku i pomalēczku, pomalēczku! Jakbē zaczęło mnie sę przjasniać w głowie i corōz wiēcēj widu miōł jem okrag Pēpōczka. I docagnał jem sę, że ten brzē - dōł na kuńc swiata czekō! A żebē go w krowē wiozlē i to pokręconą drogą! Na temróce z drōzgamē na półtora palca! Mnie nic - tobie nic chcōł sobie do towarzēstwa zabrac na wieczēstą drogę przējacelōw na wet z Gduńska! Nibē żebē bēżo raznij i ceplēj.

Z Pēpōczka jesz jakosz uszō, bo na kuńc żesmē zaszlē do karczmē na jednēgo kornusa i mōj znajomk bylbē zabōczył czēsto o kuńcu, żebē niē okno w scanie. Od czasu do czasu strzēlōł oczamē, jakbē za oknem drēch Pioter stojā i biletē rozdōwōł na długą grogę. I tak żesmē sedzelē i plestac jem muszōł Pēpōczkowi o gwioźdzach i planētach, choc jem sōm nie wiēdzōł za wiele ale w kuńcu jem zaczął zmēsziac. Żebē ten biēdōk Pēpōczk wēzbył sę strachu.

I co, kēdzēska? I nic. Dzis je ju dōwno po tym dziewiętnōstym czerwca, kuńca swiata nie bēżo jak ju dwadzesca trzē lata na zimku albo na jesē miało "dā wojnę". Prōwdę rzec, to swiat jesz nie zmādrzōł i bez przestani gdziesz wojna miēdzē ledzamē miēszo.

Ale te sprawē ostaw-mē na inny czas. Terōz je lato, jezora czekają z ceplą wodą, morze, rzēci téż a nóm wszēstcim, lēdzēska, zēcżēc chcōrbēm Dwōch Słūci! Znowu jednēgo z przōdku a drēdziēgo z tēżu! Niech tym razem Pēpōczk mō to "nadzwyczajné wēdarzeniē z planētē".

Waji Macej_Wanoga

kronika zrzeszenia



SOBÓTKA W "POMORANII"

W tym roku klub "Pomorania" po raz pierwszy postanowił obchodzić sobótkę. We wigilię św. Jana, w połu - dnie, pomoranci zjechali się do Wdzydz Kiszewskich. Po kąpieli i nasłonecznieniu nieco bladawych ciał prze - brano się w barwne łachy i w odświeżonym humorze popły - nięto na wyspę Wielki Ostrów. Razem z pomorancami by - li przyjaciele z Wdzydz, Władysław i Józef Wiśniew - scy, Helena Knut i Anna Ostrowska oraz gospodarze wys - py Weronika i Franciszek Knitterowie. Dziewczęta za - jęły się pleceniem wianków, a chłopcy przygotowaniem ogniska. Pod wieczór zjedzono bochen wiejskiego chle - ba i wypito wiadro mleka. Z nastaniem zmierzchu, pani Helena Knut podpaliła sobótkę. Był konkurs o najzgrab - niejsze ścięcie bukietu kwiatów osadzonego na palu. Po czym rozpoczęto obrzęd "ściniania kani". Herold donós - nym głosem a mową kaszubską obwieścił, że pojawił się ten ptak, który jest przyczyną wszelkich nieszczęść i zavezwał do szukania tego "brzedola". Kanię znalezio - na na koronie wysokiego drzewa, związano, pilnowaną przez leśnika z kosą zaniesiono w takt muzyki do ogniska. Tu Mówca wyliczył jej winy /a było ich wiele/, a Sędzia, spytawszy uprzednio o wolę ludu, skazał kanię na ścię - cie. Trzy razy uderzył Kat, zanim odrąbał ten niecny łeb. Potem spalono Kanię i rozpoczęły się harce, tańce, tudzież swawolne korowody a skoki przez buchający o -

gień. Przed północą puszczo na wodę wianki /ze świeczkami, a jakże/. Co poniektórzy długo, długo szukali kwiatu paproci, a nad ogniskiem śpiewano do rana. Była to cudna, niezapomniana noc. Jeżeli dziękować komuś za nią, to przede wszystkim prezesowi klubu Józefowi Borzyszkowskiemu.

Krystyna Kula

NA TEMAT REGIONALIZMU
W ODDZIALE GDYŃSKIM

Na kolejnym zebraniu członków oddziału gdyńskiego Zrzeszenia K-P, które odbyło się 19 maja wysłuchano prelekcji o regionalizmie L. Rópla i Z. Pozorskiego. Jednocześnie załatwiono kilka spraw organizacyjnych, wybrano m.in. dodatkowych delegatów na IV Zjazd Zrzeszenia K-P. Na zakończenie wystąpili pieśniarze L. i J. Trepczyk oraz J. Urbaniak. /w.jan./

KRONIKA "POMORANII"

- * 27 i 28 kwietnia liczna grupa członków klubu uczestniczyła w sadzeniu lasu na terenie nadleśnictwa Choczewo w pow. lęborskim. Przypominamy, że członkowie klubu spędzili Sylwester na terenie pięknie położonego leśnictwa koło Choczewa. Za gościnność im okazaną podziękowanc więc wyjątkowo udanie.
- * 12 maja grupa "pomoranców" wędrowała uroczą trasą z Rewy do Pucka.
- * 13 maja przybył do "Pomoranii" znany kompozytor gdyński Henryk Jabłoński. Jabłoński opowiedział o niektórych problemach pracy kompozytora oraz przedstawił szereg nagrań własnych kompozycji. Muzyka Jabłoń-

skiego jest szeroko znana nie tylko w Polsce; tym bardziej należy podkreślić, że kompozytor czerpie do swoich utworów wiele motywów z kaszubskich melodii ludowych. Tym aspektem jego wysokiej rangi twórczości zajmiemy się w oddzielnym artykule./wk/

KU CZCI ANTONIEGO ABRAHAMA

W 45-tą rocznicę śmierci Antoniego Abrahama odbyło się staraniem Oddziału Zrzeszenia Kasz.-Pom. w Gdyni spotkanie, na którym Stanisław Cygiert wygłosił prelekcję "Antoni Abraham - Kaszubski trybun ludowy". Podczas spotkania wyświetlono również filmy o tematyce regionalnej, załatwiono kilka spraw organizacyjnych, a na zakończenie wystąpili z programem muzycznym Leokadia i Jan Trepczyk oraz P. Urbaniak.
/wk/

WSPOMNIENIA Z WANOGI POMORAŃCÓW

Na tradycyjną już wanogę po Ziemi Kaszubskiej również i w tym roku wyruszyła zawsze chętna do wojaży kilkunastoosobowa grupa pomorańców.

Ponieważ w dniu 8 czerwca /początek wanogi/ odsłaniano pomnik Bojowników Ruchu Oporu Pomorza Gdańskiego, pierwszym naszym punktem docelowym była Złota Góra w pow. kartuskim, gdzie odbywała się manifestacja związana z tą uroczystością. Przebieg jej jest z pewnością znany czytelnikom z innych relacji, można więc ograniczyć się do zaznaczenia naszego w niej udziału.

Trasa wanogi pokrywała się częściowo z trasą ubiegłoroczną, toteż pierwszy nocleg wypadł nam zno-

wu we Władysławowie. Przyjechaliśmy tu późnym wieczorem, w dodatku z deszczem, więc od razu rozlokowali - śmy się w naszych "kwaterach" - część u zawsze gościnnego Augustyna Necla, reszta u niemniej gościnniej córki pisarza - p. Pastuchow. Długo w noc snuł Augustyn Necel opowieść o swej rybackiej przeszłości, długo w noc słuchali go z zainteresowaniem pomoraniacy.

Drugi dzień wanogi przywitał nas słońcem, wczesnie więc zrezygnowaliśmy z wygodnych posłań i udaliśmy się na spacer po mieście, po czym czekającymi już na nas mikrobusami / ukłon z podziękowaniem w stronę gdyńskie-go PLO/ pojechaliśmy w kierunku Żeby. Po drodze przystanek w Rozewiu, Sławoszynie, kawa w oryginalnej kawiarni urządzonej w piwnicy dworu Krokowskich. Dłużej zatrzymaliśmy się w Wierzhucinie. Nauczyciel tutejszej Szkoły Podstawowej zorganizował dla nas spotkanie z przedstawicielami starszego pokolenia wsi. Wysłuchaliśmy ciekawych wspomnień z okresu walki o przyłączenie Kaszub do Polski. Miejscowy poeta ludowy Stanisław Okoń zapoznał nas z fragmentami swojej twórczości, a my ze swej strony "popisaliśmy się" już dość pokaznym repertuarem pieśni kaszubskich. Tu warto zaznaczyć, że pieśń kaszubska towarzyszyła nam poprzez całą trasę wanogi i że przygotowaliśmy w tym celu szeregi powielonych tekstów. Ale na tym nie koniec. Planujemy w najbliższym czasie przygotować obszerniejszy, podręczny śpiewnik pomorania. Na terenie pow. puckiego jako gospodarz podejmował nas Stanisław Cygiert-sekretarz Oddziału ZK-P w Pucku.

Z Wierzhucina już wprost do Żeby. Tutaj kolacja i oczywiście spacer nad morze. Późnym wieczorem odbyła się dyskusja na temat dotychczasowej pracy klubu i dalszych jej perspektyw. Mam nadzieję, że wnioski z tej dyskusji zostaną szybko uwzględnione w konkretnej pracy "Pomorania". Trzeciego dnia naszej miłej wędrówki udaliśmy się na nadmorskie wydmy. Nie obeszło się więc

Zdjęcie górne: Jadwiga i Józef Bruski z "Pomorancami"
przed Ośrodkiem Zdrowia w Lipnicy; zdjęcie dolne:
członkowie klubu "Pomorania" we Władysławowie.



bez harców na miękkim piasku, były też zaślubiny z morzem, były i satyryczne piosenki na naszych przedników - wodzów, ułożone przez przekorną część uczestników wanogi. Jednym słowem młodość domagała się swoich praw. Ale była też i poważniejsza chwila-Marcin Borkowski solidnie przygotował dla nas historię miasta żeby i przedstawił problem Słowińców. I znowu wywiązała się dyskusja.

Władze powiatowe Lęborka mimo zapewnień nie do - starczyły środka lokomocji, wskutek czego, pomijając kilka planowanych miejscowości, dotarliśmy do Lipnicy mocno spóźnieni. Ale dr. Józef Bruski wraz ze swą przemiłą małżonką czekają na nas w swoim królestwie, jak zawsze z wieloma niespodziankami /otrzymaliśmy m. in. pogładową lekcję właściwego obierania raków/."Rakowy" wieczór w Lipnicy nie mógł obyć się bez opowiadania dr. Bruskiego, tym razem były to wspomnienia dotyczące nieznanых ogółowi kart ruchu oporu Pomorza. Nie trzeba chyba dodawać, z jakim zainteresowaniem słuchaliśmy; kto chociaż raz słyszał tego wspaniałego gawędziarza wie, jak umie on przykuć uwagę. Niestety, te nadzwyczaj ciekawe wspomnienia nie są do tej pory opublikowane. Usiłowaliśmy i my namówić Doktora do spisania tego wszystkiego, ale zdaje się bez skutku. A szkoda! Późno w nocy spacerowaliśmy jeszcze po wsi, a nad brzegiem jeziora rozpaliliśmy ognisko.

Czwarty dzień wanogi zaczęliśmy od pożegnania Lipnicy. Autokarem z Chojnic /dziękujemy/, pojechaliśmy złożyć kwiaty na grobie Józefa Gierszewskiego w Borzyszkowach, następnie Jana Karnowskiego w Brusach. Wspaniałym obiadem podejmował nas raduński sołtys p. Borzyszkowski, z dobrymi więc humorami wjechaliśmy do uroczego Wiela i skierowaliśmy swe kroki do "muzeum na strychu". Pięknych zbiorów Leona Brzezińskiego

go nie udało nam się, niestety, obejrzeć wskutek a - gresywnej postawy współwłaściciela domu, w którym mieści się muzeum. Wraz ze swą małżonką /oboje uzbrojeni w dość prymitywną broń/ stał on w bramie, pilnując by nikt nie odważył się wejść do środka. Czy zwykła ludzka zazdrość, czy coś więcej? Wstydziliśmy się przed wycieczką z Krakowa, która przybyła do Wiela specjalnie w celu zobaczenia tych kaszubskich skarbów, a została w podobny jak my sposób odprawiona od progu. Czy nikt kompetentny nie zajmie się tym? Czy "muzeum na strychu" nie będzie nawet na strychu i czy musi być na strychu?

Z Wiela pojechaliśmy przez Karain do Odrów, gdzie po kamiennych kęgach i kurhanach oprowadzał nas i udzielał informacji Edmund Konkolewski, który na zakończenie zarecytował nam kilka swoich wierszy.

Z Odrów dojechaliśmy na brzeg J. Wdzydzkiego, gdzie czekały już na nas dwie łódzie motorowe z FGR-u Rybaki wraz z sympatycznymi przewoźnikami. Po wzburzonych falach jeziora przy blasku zachodzącego słońca dopłynęliśmy do przystani we Wdzydzach Kiszewskich. Tutaj zastaliśmy mgra B. Szczęsnego i mgra inż. W. Kiedrowskiego, którzy przyjechali do Wdzydz na spotkanie z nami. Wieczór uświetnił śpiew artystki ludowej Władysławy Wiśniewskiej. Pomarańcy oczywiście nie zostali dłużni, tak więc śpiew rozbrzmiewał do późna w noc. W chwilach wytchnienia dzieliliśmy się wrażeniami z tymi, którzy nie mieli szczęścia być przez cały czas z nami. Noc we Wdzydzach nie była by pełna bez spaceru na grób Teodory i Izidora Gulgowskich i bez ogniska nad brzegiem jeziora. Nie obyło się bez tego.

I oto ostatni dzień wędrówki. Kościerskie mikrobusy zawożą nas do Kościerzyny, gdzie oddajemy hołd Józefowi Wybickiemu i nauczycielom pomordowanym w czasie II wojny. Po Kościerzynie zwiedzamy zakłady ceramiczne w Lubianie, gdzie zapoznano nas dokładnie ze stanem bu-

dowanych zakładów i z perspektywami ich rozwoju.

Z Lubiany jedziemy do Kartuz. Po drodze obiad w Chmielnie. W Kartuzach zwiedzamy muzeum Kaszubskie, następnie spotykamy się z Kartuskim Regionalnym Zespołem Pieśni i Tańca "Kaszuby" na jednej z jego intensywnych prób. Tańce i pieśni nagradzamy rześystymi oklaskami, bo bardzo nam się podobały.

Do Gdańska przyjechaliśmy autobusem PKS-u już wieczorem. Ale to jeszcze nie koniec. Wyszliśmy z Ratusza Staromiejskiego i do Ratusza wróciliśmy. Tu w sali klubowej przy małej czarnej 12 czerwca zakończyliśmy naszą pięciodniową wędrowkę, w której brali udział: mgr inż. Regina Grzenkowicz, Józef Borzyszkowski, mgr Brunon Borzyszkowski, Iwona Ciesielczuk, Irena Richter, Danuta Borkowska, Hanka Wolnicka, Marcin Borkowski, Wiesław Zieniewski, Halina Richter, Janina Borzyszkowska, Maria Tusk, Halina Jakubek, Jerzy Żoński i Andrzej Szczepański.

Udała się nam wyprawa! Warto już teraz pomyśleć o następnej, w przyszłym roku. Może w innej formie, inną trasą, z innym celem. W każdym razie na pewno będziemy nadal wyjeżdżać, bo naprawdę warto. A tymczasem dziękujemy prezesowi Zarządu Głównego ZK-P Bernardowi Szczęsnemu i tym wszystkim, którzy nam pomogli zorganizować tę miłą wędrowkę. Dziękujemy też zarządowi Klubu "Pomorania", a szczególnie prezesowi Józefowi Borzyszkowskiemu i Reginie Grzenkowicz, bo to głównie dzięki nim mamy tak miłe wspomnienia. /hr/

AKTUALNOŚCI POMORSKIE x AKTUALNOŚCI POMORSKIE

* Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych w Lublinie, którego członkami byli także niektórzy kaszubscy poeci ludowi został przekształcony w Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Stowarzyszenie grupuje więc



Nagroda REMUSA /tekst na stronie następnej/. Fot.
Marian Szyszka

twórców wszystkich dziedzin, swym zasięgiem obejmuje cały kraj./wj/

- * W konkursie na projekt pomnika bohaterów przełamania Wału Pomorskiego podczas II wojny światowej, który został rozstrzygnięty w Koszalinie otrzymał wyróżnienie zespół, w skład którego wchodził także rzeźbiarz z Wejherowa - Stanisław NASTAŁY./jot-ka/
- * Przed kamerami telewizji gdańskiej wystąpił kaszubski zespół wokalny z KIELNA, pow. Wejherowo. Długoletnim dyrygentem zespołu jest KORNELIUSZ TREDER./jot-ka/
- * NAGRODY REMUSA. Do bohatera powieści A. Majkowskiego "Życie i przygody Remusa" nawiązuje GTPS w Wejherowie, które corocznie będzie przyznawać NAGRODĘ REMUSA - za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury w powiecie wejherowskim. Nagrodę symbolizuje statuetka dłuta Stanisława Nastalego. Tegorocznymi laureatami nagród zostali: poeta i kompozytor Jan Trepczyk, poeta Alojzy Nagel, dyrygent chóru "Harmonia" mgr Mieczysław Baran, kierownik kult.-oświatowy klubu "Ruch" w Koleczkowie - Franciszek Majkowski, przewodniczący Prezydium PRN - Bronisław Racławski i kierownik Wydz. Kultury PPRN mgr Jerzy Kiedrowski, a także Powiatowa i Miejska Bibl. Publ. i Chór "Harmonia". "Remusy" zostały wręczone w Dniu Działacza Kultury /jot-ka/.
- * Na zakończenie tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy w Redzie oddano do użytku gruntownie przebudowany Miejski Dom Kultury. Otwarcie uświetniły wystawy: miejscowego rzeźbiarza ludowego Izajasza RZEPY, artysty-rzeźbiarza Andrzeja ŚWIĄTKIEWICZA

z Wejherowa oraz fotografa Mariana SZYSZKI. Otwarcia wystawy dokonała zasłużona twórczyni Otylia Szczukowska./lew/

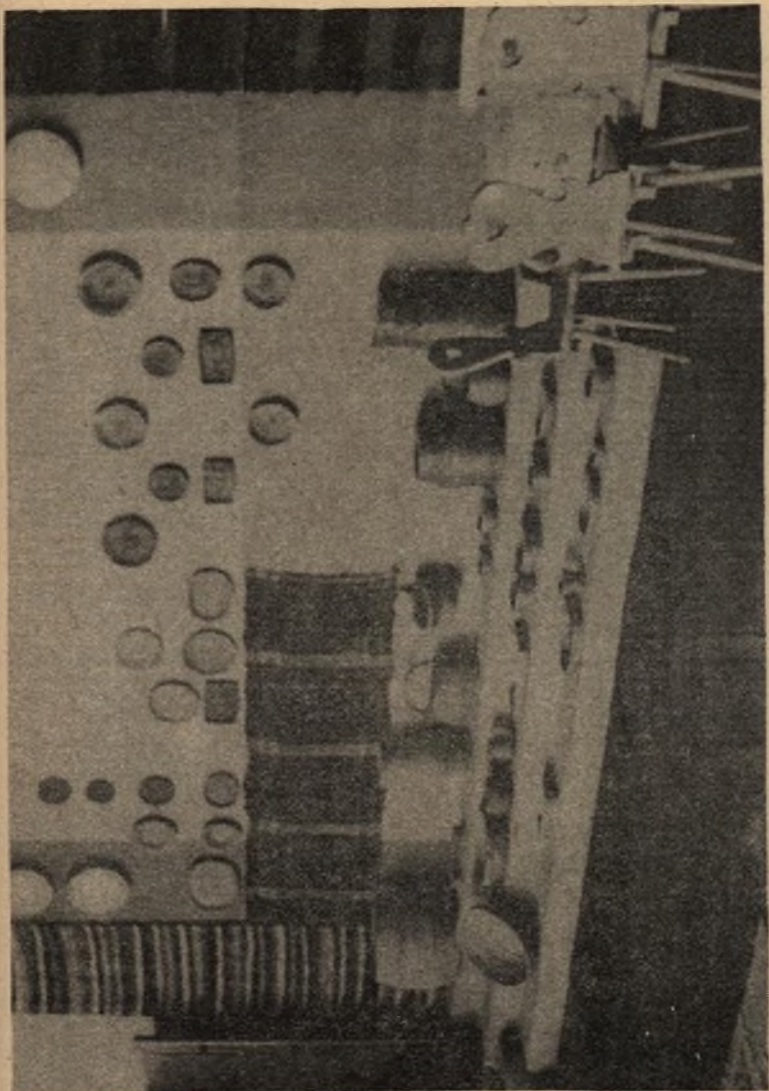
* Już po raz czwarty egzaminy dyplomowe studentów Wydziału Wychowania Muzycznego Państw. Wyższej Szkoły Muzycznej w Gdańsku odbyły się w Wejherowie /23 VI.br./. Współpraca gdańskiej uczelni rozpoczęta została przed laty praktykami dyrygenckimi z miejscowym chórem "Harmonia". /jot-ka/

* W dniach od 7 do 9 czerwca odbywał się w Wejherowie II FESTIWAL PIEŚNI O MORZU. Impreza imponująca. W wydany z tej okazji programie Mieczysław BARAN pisze m.in.: "Morze nie tylko żywi. Jest natchnieniem dla poety, malarza, czy kompozytora i chyba jego potęgą, urok i grozę, jego łagodność i siłę najwierniej oddaje muzyka i pieśń. Chcąc je tym bardziej spopularyzować, a tym samym nasz nadmorski i kaszubski region, pragniemy przez kontynuację tego Festiwalu pokazać, że "od morza jesteśmy", że byliśmy z nim nierozdzielnie spleceni, że w trosce o jego posiadanie stoczyliśmy jako naród w naszej historii niejedną walkę na śmierć i życie. Dziś dumni z rozwoju naszej nadmorskiej potęgi w ten sposób wyrażamy swe uczucia i myśli." Dokonano przeglądu 21 chórów szkolnych pow. wejherowskiego, odbył się przegląd amatorów-solistów i zespołów wokalnych z Wdzyds, Starogardu, Tczewa, Kartus, Gdyni, Wejherowa, Rumii, Koleczkowa, Chwaszczyna i Kielna. W ostatnim dniu na estradzie w Parku Miejskim im. Aleksandra Majkowskiego wystąpił: "Dzwon Kaszubski" z Gdyni, "Echo" z Tczewa, "Echo" z Gdyni, "Żuławy" z Nowego Stawu, "Kaszuby" z Kartus, "Dalmor" z Gdyni, Tow. Śpiewacze im F. Nowowiejskiego z Gdańska,

"Symfonia" z Gdyni, "Harmonia" z Wejherowa i "Lira" z Rumii. Wyróżniono m.in. solistkę Władysławę WISNIEWSKĄ, z Wdzydz, zespół KASZUBY z Kartuz, DALMOR z Gdyni, HARMONIĘ z Wejherowa. /wk/

* Wystawę SZTUKA LUDOWA ZIEMI GDAŃSKIEJ otwarto 10 lipca w PDK w Wejherowie. W imieniu organizatorów / WDK w Gdańsku i PDK w Wejherowie/ gości przywitał mgr Jerzy Katz. Otwarcia wystawy dokonał v/przewodniczący prezydium WRN mgr Bernard Szczesny, a po zgromadzonych zbiorach oprowadzał mgr Wojciech Błaszowski.

Wystawa wyjątkowo dobrze plastycznie rozwiązana. Bardzo liczne i ciekawe eksponaty, głównie z Kaszub. Dla zobrazowania rangi wejherowskiej wystawy z celem przedstawienia głównych współczesnych ośrodków sztuki ludowej, wymieniamy zaprezentowanych na niej twórców: rzeźba- Alojzy Stawowy /Bietowo/, Jan Giełdoń /Czarna Woda/, Apolinary Pastwa /Waglikowice/, Leon Golla /Władysławowo/, Teodor Kałuski /Zdroj - no/, W.Przybylski /Sztum/, Leon Mayer /Łapalice/, L.Haske /Śmiechowo/, Władysław Lica /Wdzydze Tucholskie/, Maksymilian Knut /Wdzydze/, J. Miętki /Wdzydze Tucholskie/, Izajasz Rzepa /Reda/, E.Zieliński /Zblewo/, Piotr Golla /Władysławowo/, Marian Bielicki /Kartuzy/, Wacław Karczewski /Kartuzy/, Henryk Kaźmierczak /Kartuzy/ oraz młodzi wychowankowie Otylii Szczukowskiej /Wejherowo/; malarstwo na szkle- Anna Basman /Gnieźdźewo/, H. Hinc /Wdzydze/; plecionkarstwo - Helena Knut /Wdzydze/, Anna Ostrowska /Wdzydze/, Władysław Nowopolski /Wda/, Franciszek Ostrowski /Barkoczyn/ i H.Hinc /Wdzydze/; ceramika - Henryk i Józef Kaźmierczak /Kartuzy/, Władysław Brzeski /Chmielno/, ród Neclów i Adamczyków /Chmielno/; tabakiery z rogu - Leon Bizewski /Gnieźdźewo/; haft - reprezentowany przez szkołę żu-



Z Wystawy Sztuki Ludowej woj. gdańskiego w PDK w
Wejherowie. Pot. M. Szyszka.

kowską, pucką, wejherowską i wdzydzką./wj/

≡ POMNIK BOJOWNIKÓW RUCHU OPORU POMORZA GDAŃSKIEGO został uroczystie odsłonięty 8 czerwca na Złotej Górze w Brodnicy Górnej w pow. kartuskim. Odsłonięcia pomnika - masywnej bryły, na której frontowej ścianie rozpostarł skrzydła Orzeł Polski i Gryf Pomorski - w obecności członków ruchu oporu, rodzin poległych partyzantów, przedstawicielei władz dokonał prezes ZG ZBOWiD-u Mieczysław Moczar, I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Stanisław Kociołek i v/ przewodniczący PWRN w Gdańsku Bernard Szczęsny./wj/

≡ We wrześniu odbędzie się na scenie Teatru "Wybrzeże" prapremiera sztuki "TRAGEDIA O BOGACZU I ZAZARZU". Sztuka napisana przez nieznanego gdańskiego autora 325 lat temu posiada trzy intermedia, które obiegowo nazwane zostały kaszubskimi. W intermediach występują słowa i zwroty kaszubskie. Treść sztuki również jest związana z dawnym Gdańskiem./wk/

≡ 21 sierpnia 1968 r. w PDK w Wejherowie mgr Wojciech Błaszczkowski wygłosił prelekcję pt. "Kultura ludowa Kaszub". Duża frekwencja, obecni byli m.in. twórcy ludowi i aktywi ZK-P. /jot-ka/



POMNIK BOJOWNIKÓW RUCHU OPORU POMORZA GDAŃSKIEGO
Fot. Zygmunt Grabowiecki

recenzje
noty



Biblioteka działacza pomorskiego

"DZIERZBY W GŁOGACH"

Ukazała się najnowsza powieść Jana PIERPKI p. t. "Dzierzby w głogach". Autor opisuje historię młodego Kaszuby, żołnierza polskiego we wrześniu, potem żołnierza na froncie wschodnim, wreszcie jeńca radzieckiego. Powieść otrzymała trzecią nagrodę na konkursie literackim MON, ogłoszonym z okazji 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego. Tę bardzo interesującą książkę omówimy w oddzielnej recenzji. Bardzo polecamy.

/Wydawnictwo MON, Warszawa 1968, nakład 10 000 egz, stron 223, cena zł 12,-/

"NA KASZUBSKIM SZANCU"

Dawno zapowiadana saga rodu Styp-Rekowskich znalazła się na półkach księgarskich. Autor, Władysław WACH, w książce pt. "Na kaszubskim szanCU" w sposób sugestywny snuje opowieść o wspaniałej postawie w walce z naporem germańskim członków rodziny Styp-Rekowskich i innych Polakach zamieszkujących od pokoleń parafię Ugoszcz i Niezabyszewo w pow. bytowskim. Opowieść kończy się w ostatnich latach wojny. Dzieje tej rodziny po wyzwoleniu, często smutne i wręcz tragi -

czne, czekają również na dobre pióro. Książkę omówimy również oddzielnie.

/Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968, nakład 2 000 egz., str. 262, cena 18,- zł/

"W KRAINIE KASZUBSKICH JEZIOR"

Autorami przewodnika pt. "W krainie kaszubskich jezior" są znani popularyzatorzy i znawcy zagadnienia : Franciszek MAMUSZKA i Izabella TROJANOWSKA.

W części ogólnej przewodnika opisano genezę krajo-
brazu, klimat, przemysł oraz wiadomości geograficzne
o wodach i lasach, a także podstawowe wiadomości hi-
storyczne. W zasadniczej "części turystycznej" opisa-
no trasy kołowe, kolejowe i kajakowe, przede wszyst-
kim na terenie powiatu kościerskiego i kartuskiego. Ca-
łość uzupełniają mapy, indeks nazw geograficznych i
wykaz literatury.

/Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1968, nakład 15 000 ,
s. 215, cena zł 22,-/

ZESZYTY CHOJNICKIE

Ukazał się trzeci numer "Zeszytów Chojnickich" /da-
towany 1967 r./. Uwagę zwracają artykuły Mariana BI-
SKUPA - "Oblężenie i odzyskanie Chojnic przez Polskę
w roku 1466", Bernarda SZCZĘSNego - "Organizacja ruchu
oporu w powiecie chojnickim w latach 1939-1945 ", Ka-
zimierza OSTROWSKIEGO - "Udział Jana Karnowskiego w
redagowaniu "Zaborów"". Poza tym Iwan KAŁUŻNY pisze o
bitwie o Chojnice w r. 1945, Franciszek PABICH omawia
sylwetki artystów związanych z tym miastem, a w dzia-
le recenzji i dokumentów publikuje Witold LOOK i Kazi-
mierz OSTROWSKI.

Zeszyt cbszerny / s. 127/, bardziej czytelny aniże-

li poprzednie, widać wyraźny rozwój. Wydawcą jest Chojnickie Towarzystwo Kulturalne.

TOM II
SŁOWNIKA GWAR KASZUBSKICH

Długo oczekiwany tom II "Słownika gwar kaszubskich" ks. dra Bernarda SYCHTY ukazał się w sprzedaży. Tom obejmuje hasła od litery H do L. Dzieło to omówimy oddzielnie.

/Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1968. Str. 412, nakład 800 egz. Cena zł 100,-/

WYPISY
Z DZIEJÓW POMORZA I KUJAW

Helena PISKORSKA i Henryk GALUS opracowali "Dzieje Pomorza Wschodniego i Kujaw w wypisach". Wypisy dotyczą również ziemi Chełmińskiej, Dobrzyńskiej i Michałowskiej oraz Pałuk i Krajny, a obejmują czasy najdawniejsze po rok 1966.

/Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1968. Nakład 5000, stron 228, cena 24,-zł/

"GNIAZDO ORŁA BIAŁEGO"

Książka Andrzeja PISKOZUBA zajmuje się strukturą terytorialną poszczególnych dzielnic składających się na pojęcie ziem polskich w przekroju historycznym. Autor w sposób bardzo przystępny omawia podziały terytorialne przedrozbiorowej Polski, pradawne, przedhistoryczne tradycje tych podziałów, geograficzne ich ukształtowanie i późniejsze losy regionów. W ostatnim rozdzia-

le "Dziś i jutro regionalizmu polskiego" omawia szanse odbudowy tradycyjnej struktury terytorialnej Polski. Książka napisana żywo, interesująco, zachęcająca do dyskusji.

/PAI, 1968. Nakład 2000 egz, s. 352, cena zł 40,-/

KONSTANTY DAMROT

Sylwetkę śląskiego działacza i poety Konstantego Damrota, przebywającego także na Kaszubach / w niniejszym "Biuletynie" pisze o tym Leon Roppel/, przedstawił w książce pt. "Konstanty Damrot" /Życie i twórczość literacka/ Jacek Kajtoch. Jest to obszerna bibliografia z serii "Zasłużeni ludzie Śląska". Autor oczywiście pobytowi Damrota na Kaszubach poświęca sporo miejsca.

/Wydawnictwo "Śląsk", Katowice 1968, s. 110, cena 12,- zł./W.Kiedr./

CO PISZA ZA GRANICĄ ?

WIERSZY ALOJZEGO NAGLA

Łużycki miesięcznik "Rozhled" /1968, nr 5/ opublikował kolejne wiersze Alojzego Nagla. Tym razem tłumacz Friso Mětsk w cyklu kaszubskich wierszy zatytułowanym "Z njezapomnjenych dnjow" zamieścił następujące utwory /w Łużyckim/: "Westerplatte", "Z ranja", "Hvězdě" i "Nad rowom". Jest całkiem możliwe, że Alojzy Nagel doczeka się szybciej tomiku poetyckiego w Budziszynie aniżeli w Gdańsku. /wk/.

O POMORSKO-KASZUBSKICH ZWIĄZKACH
ŁUŻYCZANINA MARCINA TYLKI

O pomorsko-kaszubskich związkach Łużyczanina Marcina Tylki napisał większy artykuł dr Frido Mětšk w kolejnym tomie Pism Instytutu Ludoznawstwa Łużyc - kiego w Budziszynie, zaprezentowanym na VI Międzyna - rodowym Kongresie Sławistów w Pradze w 1968 r. Mar - cin Tylka, któremu poświęcono ten artykuł, urodził się w Desznie na Dolnych Łużycach, a przez przeszło 30 lat działał na Pomorzu jako duchowny ewangelicki. Z czasów jego działalności w Sopocie w latach 1925-34 datuje się szereg artykułów drukowanych w prasie dol - nołużyckiej, nacechowanych ogromną sympatią do wszy - tkiego, co słowiańskie. I tak np. przebywając w la - tach 1910 do 1925 w Lipianach na Pomorzu Zachodnim, opisuje m.in. zwyczaje weselne mieszkańców ziemi pyrzyckiej, dostrzegając przy tym wiele podobieństwa ze zwyczajami dolnołużyckimi, będąc w Sopocie dostre - ga pełnię słowiańszczyzny na tamtejszych targach, a w Kołobrzegu, dokąd przeniósł się w 1935 roku i żył do końca swego życia /ok. 1940?/, znajdował ślady sło - wiańskiego życia przede wszystkim w nazwach miejsco - wości i ulic.

Artykuł F. Mětška został napisany głównie w opar - ciu o zachowaną korespondencję Tylki do Bogumiła Śwę - bli, przy czym wydobywa z niej również, że Tylka za - warł znajomość m.in. z Aleksandrem Majkowskim oraz Fryderykiem Lorentzem. Autor daje też wyraz ubolewa - niu, że zaginęła w czasie działań wojennych wielka autobiografia Tylki, rozpoczęta w 1926 r., mogąca mieć istotne znaczenie dla najbardziej interesujące - go nas okresu działalności łużyckiego duchownego, a mianowicie w dawniejszym Wolnym Mieście Gdańsku.

Przy okazji tego artykułu poświęca również Mětšk nieco uwagi innym działaczom łużyckim, zajmującym się

Kaszubami. Tak np. przypomina sprawę Bogumiła B r o -
n i Ź a / w literaturze kaszuboznawczej znanego jako
Gotthelf Bronisch, ponieważ pod tym imieniem i nazwis-
kiem wydano jego pracę :Kaschubische Dialektstudien ,
I-1896, II-1898/, na którym niesłusznie zaciążyła o -
pinia, że był "agentem pruskiej polityki". Stało się
tak na skutek dość niefortunnego sformułowania jedne-
go z dawniejszych regionalistów kaszubskich, wspomina-
jącego, że "władze pruskie wysłały na Kaszuby języko-
znawcę G. Bronischa, celem zbadania, czy i o ile pog-
ląd Ramułka jest słuszny ...". BroniŹ, jak z naciskiem
przypomina Měťšk, znany był ze swojej odwagi cywilnej,
miewał wiele zatargów na tle narodowościowym z wyższą
hierarchią kościoła ewang-~~elickiego~~, /musiał m.in.dla
tego opuścić Chociebuż/, nawet w końcu swego życia o-
stro występując przeciwko partii hitlerowskiej.

Praca F. Měťška stanowi dalszy istotny przyczynek
do poznania stosunków łużycko-kaszubskich.

Leon Roppel

x/ Fr.Měťšk. Wo pomorsko-kas-ubskich počahach Dj el-
njoserba Mjertyna Tylki. Nemska Akademijsa Wedomosćow
w Berlinje. Spisy Instituta za Serbski Ludospyt w Bu-
dyšinje. Sorabistiske přinoški k VI. mjezynarodnemu
Kongresej Slawistow w Praze 1968. Budyšin 1968./s.155
-165/.

KAZIMIERZ OSTROWSKI

PO DWÓCH STRONACH GRANICY

Nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazała się niedawno wstrząsająca książka o Kaszubach. Bez przesady można tak określić książkę Władysława Wacha "Na kaszubskim szancku". Jakkolwiek pozycja ta pojawiła się w księgarniach w niskim nakładzie 2 tys. egzemplarzy, wielu czytelników "Biuletynu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego" z pewnością zdążyło już zaznajomić się z jej treścią, gdyż rzecz zasługuje na poznanie i na zajęcie miejsca w bibliotece każdego działacza i sympatyka kaszubszczyzny.

Książka W. Wacha przedstawia tragiczne dzieje kaszubskiej rodziny Styp-Rekowskich z Płotowa w powiecie bytowskim. Powiat ten na mocy postanowień traktatu wersalskiego znalazł się w granicach III Rzeszy, która po dojściu do władzy hitlerowców wściekle zaatakowała wszystkie mniejszości narodowe, ze szczególną zaś nienawiścią Ślązaków, Kaszubów, Mazurów i Warmiaków zamieszkujących odwiecznie polskie ziemie. Prześladowania Polaków i usilne dążenie do zgermanizowania ich miały, jak wiadomo, swoją tradycję, zapoczątkowaną zaborem i rządami Fryderyka II, poprzez rząd Bismarcka, "Kulturkampf", Komisję Kolonizacyjną, Hakatę i brutalne tłumienie strajku szkolnego. Wszystkie te wydarzenia dziejowe rzutowały na losy Styp-Rekowskich i całej ludności kaszubskiej w bytowskim. Nic jednakże z poprzednich poczynań nie da się porównać z brutalną i zdecydowaną akcją antypolską w ostatnich latach okresu międzywojennego i w latach wojny.

Rodzina Styp-Rekowskich, wysiedlona z Jutrzenkowa za nieposłuszeństwo wobec nakazów króla Fryderyka II, po konfiskacie mienia, w 1753 roku założyła gniazdo rodzinne w Płotowie Małym. Wszystkie pokolenia tej rodziny

wykazywały się głębokim przywiązaniem do katolicyzmu i mowy ojczystej, podtrzymywały polskie tradycje obyczajowe. Na przełomie XIX i XX wieku właścicielem gospodarstwa był Jan Styp-Rekowski, syn Jana, ożeniony z Weroniką Bruską z Rolbika w powiecie chojnickim. Były zwyczajem w tej rodzinie małżeństwa z córkami bogatych gospodarzy pochodzenia drobnoszlacheckiego z sąsiedniego powiatu chojnickiego, co miało znaczny wpływ na utrzymanie polskości. Drugim ważnym czynnikiem patriotyzmu było oddziaływanie księży polskich osiadłych w Niezabyszewie i Ug^oszczy, z którymi Rekowsky utrzymywali bliskie kontakty. Dużą wagę przywiązywano też do wyposażenia młodzieży w odpowiedni zasób wiedzy. Z jedenastorga dzieci Jana Rekowskiego większość zdobyła wykształcenie w wyższych i średnich szkołach w Polsce lub w Uniwersytecie Ludowym w Dalkach pod Gnieznem. Takie tradycje i wychowanie predystynowały Rekowskich na czołowych działaczy polonijnych na ziemi bytowskiej. Dodatkowym walorem był duży autorytet tej rodziny pośród Kaszubów. Czołowym działaczem organizacji polonijnych był Jan Rekowski, na takich wyrosli też synowie Józef - ksiądz, [prawa ręka ks. Domańskiego z Zakrzewa, Edmund -nauczyciel, później kierownik administracyjny polskiego gimnazjum w Kwidzynie oraz Alfons, mający objąć po ojcu gospodarstwo w Płotowie Małym. Żywy udział w pracach polskich organizacji brały również córki. Nic zatem dziwnego, że dom Styp-Rekowskich był miejscem, w którym obmyślano sposoby obrony ludności polskiej przed germanizacją, był siedliskiem i miejscem narodzin narodowych inicjatyw. Nic też dziwnego, że Niemcy ze szczególną nienawiścią przypatrywali się Rekowskim i zajadle tłumili wszystkie ich poczynania.

XX

Nieustające prześladowania i ciągłe ograniczanie elementarnych praw ludności kaszubskiej zamieszkują-

cej zwartą masą wsie Studzienica, Przewóz, Kłaczno, Osława Dąbrowa, Rabacin, Rekowo, Płotowo, Ugoszcz, Niezabyszewo, Udorpie i inne, charakteryzuje dobrze przedstawiona w książce walka o szkołę polską. Już w 1919 r. Jan Rekowski wysłał do regencji w Koszalinie wnioski o wprowadzenie w szkole w Płotowie nauki czytania i pisania po polsku. Za jego przykładem wnioski złożyła ludność innych wsi. O pozytywne załatwienie tej sprawy i zakładanie samoistnych szkół polskich staczali żaźarte boje w sejmie pruskim posłowie Jan Baczewski i Stanisław Sierakowski. W powiecie bytowskim nauki języka polskiego domagali się mieszkańcy 13 gmin, a w 6 gminach Polacy stanowili większość. W Rekowie na 120 dzieci aż 90 było pochodzenia polskiego, a mimo to do tamtejszej szkoły w listopadzie 1926 roku przybył nauczyciel Niemiec.

Etap długoletniej walki o szkołę polską zakończył się w roku 1929. Na podstawie wytycznych pruskiej rady ministrów, które dopuszczały możliwość istnienia prywatnych szkół mniejszościowych z dotacjami państwowymi, w lipcu tego roku, jako pierwsza w bytowskim i 29 z kolei w Niemczech, powstała szkoła polska w Płotowie Małym. Kolejno powstawały szkoły w innych miejscowościach. Rozpoczął się tym samym następny etap w dziejach tej ziemi - walka o utrzymanie szkoły. Niemcy bowiem natychmiast przedsięwzięli kroki mające na celu ograniczenie działalności Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego, uszczuplenie liczby uczniów w szkołach polskich, wysiedlenie tych szkół z budynków szkół rządowych itp. Szczególnie perfidne metody stosowano wobec dzieci robotników leśnych i innych osób materialnie zależnych od Niemców. Rodzicom zagrożono mianowicie, że zostaną zwolnieni z pracy, jeśli nie przeniosą swych dzieci do szkoły niemieckiej i na odwrót - za posyłanie do szkoły niemieckiej obiecywano premie i zasiłki pieniężne.

Prowokacje wobec działaczy polonijnych, np. Jana Bauera i Edmunda Styp-Rekowskiego, pokazowe procesy tych

działaczy, nieustanne rewizje w domach polskich i inne szykany doprowadziły do zastraszenia części ludności polskiej. Zakazy działania wśród Polonii, wydane m.in. Edmundowi Rekowskiemu, jego bratu ks. Józefowi, stwarzały niezwykle trudną sytuację. Na miejsce nauczycieli, którym zabroniono pracy władze niemieckie nie zatwierdzały kandydatów poleconych przez Zawiażek Polaków. Tych, którzy do końca wytrwali na stanowiskach, nie pozwalając się niezwykłym wysiłkiem woli i męstwa usunąć, należy traktować bez przesady jak bohaterów.

Wojna i terror hitlerowców w tym czasie należą do innego rozdziału historii. Rekowsy ponieśli z rąk hitlerowskich siepaczy szczególnie dotkliwe straty. Zginęli w obozach koncentracyjnych bracia Edmund, Jan, Alfons, ich szwagier Ryszard Knosała, na skutek przeżyć obozowych zmarł w domu senior rodu Jan Rekowski. Niebawem zmarła też jego żona, nie wytrzymując ogromu moralnych cierpień.

Książka Władysława Wacha żywo i prawdziwie przedstawia dzieje walki Kaszubów z powiatu bytowskiego o prawo mianowania się Polakami, o zachowanie godności narodowej. Autor posłużył się również pewnym, choć dalece nie pełnym zbiorem dokumentów, lecz głównym źródłem wiedzy o sprawach kaszubszczyzny bytowskiej uczynił relacje żyjących członków rodziny Rekowskich. "Na Kaszubskim szancku" jest więc sagą tego rodu. Wolno było literatowi tak uczynić. Można jednak mieć autorowi za złe, że tak potraktowawszy ideę dzieła, zrezygnował z odskórzenia wszystkich krzywd wyrządzonych przez Niemców Kaszubom w tej dzielnicy. Można irytować się, że zbyt wielu rzeczy musi się czytelnik domyślać. Można wytknąć szereg usterek i błędów formalnych, np. aż nadto obszerną relację z procesu Bauera, przecenianie wpływu księży na dzieje rodziny, mało potoczystą narrację niektórych rozdziałów i in. Trzeba jednak podkreślić, że książka została napisana z wielką pasją,

co powoduje, iż zaciekawi ona nawet tych czytelników, którym problematyka kaszubska jest dotychczas obcą, a być może skłoni ich do zainteresowania się sprawami kaszubskiej społeczności.

W książce Wacha mowa m.in. o kontaktach bytowian z sąsiednim powiatem chojnickim. Oba powiaty oddzielała przed wojną granica państwowa, co nie przeszkodziło jednak w zadzierzgnięciu silnych więzów i roztoczeniu w różnych formach opieki Chojnic nad Kaszubami zza kor-donu.

X X X

Na marginesie omawianej książki nie będzie od rzeczy przytoczenie pewnych danych o mniejszości niemieckiej w powiecie chojnickim, gdyż pokazują one jaką swobodą cieszyli się w przedwojennym państwie polskim działacze mniejszości^{owa}, społeczne i kulturalne organizacje Niemców, ich szkolnictwo. Jest dla nas żenujące, że wiedząc dobrze o prześladowaniach Polaków w Niem-czech, sanacyjne władze w granicach swego państwa do-puszczają do dywersyjnej i antypaństwowej działalności zagorzałych hitlerowców.

W 1937 roku powiat chojnicki zamieszkiwało 82 233 osób, w tym 7 924 Niemców, tj. niecałe 10 %. Mniejszość niemiecka skupiała się głównie w Kosznejderii i w sa-myh Chojnicach, ale pewne grupy istniały też w gmi-nach Czersk, Rytel, Konarzyny i Brzeźno Szlacheckie. Żywa-
rtość tej grupy narodowościowej pozwalała jej na żywą działalność gospodarczą i społeczną. W powiecie działa-ły niemieckie organizacje polityczne, zawodowe, społe-czno-oświatowe, kościelne i sportowe. Do tych wszyst-kich stowarzyszeń należało aż ponad 5 500 członków. W niektórych dziedzinach aktywność Niemców zmierzała do wywarcia wpływu na Polaków, czemu sprzyjała też ich po-zycja społeczna właścicieli majątków i dużych gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych a nawet urzędników administracji, szkolnictwa i sądo-

wnictwa. W radach szkolnych w powiecie było 11 Niemców. W kościołach w Ogorzelinach, Ostrowitem i Silnie plebanami byli Niemcy, aktywiści organizacji mniejszościowych. "Deutsches Vereinigung", która miała centralę w Bydgoszczy, w powiatach chojnickim, sępoleńskim i tucholskim kierował Wilhelm Schulz, płatnym sekretarzem był Scherff. Od 1933 roku następowało przekazywanie wpływów politycznych tej organizacji w ręce prohitlerowskiej "Jungdeutsche Partei". Szereg działaczy obu tych partii, np. Riedl, Schau, Meifert, Engel zapisało się w czasie wojny na liście zbrodniarzy - osobiście mordowali Polaków w Dolinie Śmierci i innych miejscach. W okresie międzywojennym byli to przeważnie agenci niemieckiego wywiadu, którzy nie obawiali się jawnie manifestować swej wrogości wobec Polski. 24-letnia córka piekarza Meiferta, łączniczka siatki szpiegowskiej, która 3 razy tygodniowo przekraczała granicę we Władysławku, została przez sąd chojnicki uniewinniona z powodu rzekomej nieświadomości. Oficerowie wywiadu niemieckiego Kluge i Kunze, którzy nielegalnie przekroczyli granicę w Ciecholewach, zostali "zwerbowani" dla wywiadu polskiego, zaopatrzeni w dolary i wysłani przez Gdańsk do Niemiec. Podobnych przykładów można wyliczyć dziesiątki, jeśli odwołać się do pamięci starszych chojniczan. Nieograniczoną swobodą cieszyli się właściciele majątków w Zamartem - v. Papart oraz w Ciecholewach i Konarzynkach - v. Ziroid, ze względu na posiadłości po obu stronach granicy. Te miejscowości były też ogniskami szpiegostwa i dywersji.

Przez Chojnice przed wojną przejeżdżało dziennie ok. 80 pociągów tranzytowych. Co dzień przybywało tu ok. 400 niemieckich kolejarzy. Ponadto istniały tu: posterunek policji paszportowej, urząd celny itp. Znakomite warunki do działania na szkodę Polski. W samym mieście i okolicy miejscowi Niemcy posiadali szereg lokali, w których nie wolno było przebywać Polakom: w

Wolności po zachodniej stronie Jeziora Charzykowskiego, w lesie miejskim - Wilhelminka, loża masońska "Johannes - Loge zur Wahren Freundschaft", kilka kawiarni i restauracji.

Szkolnictwo niemieckie w powiecie chojnickim rozwijało się bez jakichkolwiek ograniczeń. W grudniu r. 1928 istniało 7 niżej zorganizowanych szkół z niemieckim językiem wykładowym, w których było 12 oddziałów. Do tych szkół uczęszczało 474 dzieci. W 1938 r. było przy szkołach polskich 26 oddziałów z niemieckim językiem wykładowym, w tym szkoła II stopnia / 6 klasowa / w Chojnicach, ponadto 4-klasowa w Ciechocinie, Lichnowach, Ogorzelinach, Sławęcinie i Ostrowie. W Chojnicach istniała także od 1935 r. siedmioklasowa szkoła niemiecka prywatna. W 1938 roku do szkół uczęszczało 515 dzieci niemieckich. Po całym powiecie swobodnie poruszali się wysłannicy Schulverein, którzy werbowali dzieci małżeństw mieszanych za pomocą rozmaitych obietnic, a ponadto ożywioną działalność rozwijali nauczyciele wędrowni, zakładający koła Mutterschule w miejscowościach gdzie nie było szkół niemieckich. Nauczyciele ci posługiwali się rozmaitymi drukami propagandowymi. Dodać trzeba, że w Polsce wolno było dzieciom niemieckim uczęszczać do szkół poza miejscem zamieszkania, podczas gdy katogorycznie zabraniano tego w Niemczech, aby zmniejszyć liczbę uczniów i uzyskać pretekst do zlikwidowania szkoły polskiej. Nadzór szkolny - inspektorzy zadowalali się podczas rzadkich wizytacji poprawnym "Dzień dobry", uznając to za wystarczający dowód lojalności niemieckich nauczycieli.

Przypomnijmy, że w tym samym czasie Jungdeutsche Partei zorganizowała w pałacu Niemki Wehr w Kęsowie powiecie tucholskim szkołę dywersantów. 40 młodych Niemców uczyło się tam nie ogrodnictwa, lecz posługiwania się bronią, granatami i materiałami wybuchowymi. W tychże latach prześladowania ludności kaszub-

skiej w powiecie bytowskim dochodziły szczytu.

EDWARD BREZA

O NAZWACH MIEJSCOWOŚCI POW. KOŚCIERSKIEGO W " SPISIE
MIEJSCOWOŚCI POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ" PO RAZ
DRUGI

Zaznajomiwszy się z każdym hasłem "Spisu", stanowiącym nazwę miejscowości pow. kościerskiego i przeczytawszy uważnie uwagi W. Szulista o tym wydawnictwie, pragnę poczynić dalsze spostrzeżenia.

Jakkolwiek autorzy "Spisu" mieli na względzie głównie praktyczne cele, płynące z tego rodzaju publikacji to dzieło to z zadowoleniem przyjęli również pracownicy różnych dyscyplin naukowych, głównie onomasty i historycy. Bliższe jednak zapoznanie się ze "Spisem" rozwiewa chwilowy entuzjazm i nasuwa szereg uwag krytycznych. Dobrze byłoby, gdyby wzorem W. Szulista wykazano błędy wydawnictwa powiatami. Krytyczne opracowanie wartości publikacji jednostkami administracyjnymi i przekazanie ich zespołowi redakcyjnemu umożliwiłoby dostatecznie krytyczne opracowanie materiału od nowa lub przynajmniej wydanie wyczerpujących sprostowań do "Spisu".

Czytając uważnie "Spis", wyczuwa się wielką zależność tej publikacji od "Skorowidza miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej ..." opracowanego przez zespół redakcyjny pod kierunkiem T. Bystrzyckiego i wydanego w Przemyśle w r. 1934. Szkoda jednak, że zespół redakcyjny omawianej publikacji nie przejął wielu zagadnień tam dobrze opracowanych, jak np. środków komunikacji z podaniem odległości w km od najbliższego przystanku kolejowego czy autobusowego. W omawianym wydawnictwie podaje się przy każdej miejscowości najbliższą stację wzg-

lędnie przystanek kolejowy, choć bardzo często żaden z mieszkańców danej miejscowości z wymienionej stacji czy przystanku PKP bezpośrednio nie korzysta, boma na miejscu przystanek PKS. Np. dla miejscowości Szpon, Sztolfowa Huta, Grabowska Huta podano stację kol. Sławki pow. kartuski, dla miejscowości Strzelki - Skorzewo / to już lepiej Kościerzynę/. Tymczasem ludność tych wsi korzysta bezpośrednio z komunikacji autobusowej. Szkoda następnie, że nie uwzględniono przynależności do parafii, co ze względów praktycznych mogłoby być potrzebne niejednemu urzędowi czy obywatelowi, a wielkie usługi oddałoby onomastie i historykowi. Również dla celów praktycznych i naukowych pożyteczne byłoby podawanie w nawiasie obocznych postaci nazwy miejscowej, które spotyka się w dokumentach, co zresztą w kilku wypadkach zastosowano w wydawnictwie.

Poza tymi kilkoma^{ma} uwagami ogólnymi przytaczam kilka uwag szczegółowych, które grupuję w punktach uwzględnionych przez W. Szulista, a więc:

1. W "Spisie" pominięto Jastrzębie Dziemiańskie, czyli ludowe Daszki i Jastrzębie Skarszewskie /przydawki wyodrębniające wprowadzone zostały przez Monitor Polski z r. 1953, poz. 1240/. Wymienione na s. 390 Jastrzębie / bez jakiegokolwiek przydawki/ to - jak słusznie zauważył Szulist - przysiółek z grom. Pogódki. Nie umieszczono następnie Nowej Wsi Kościerskiej.

Nie można zarzucać zespołowi redakcyjnemu "Spisu", że pominięto takie wybudowania, jak Białe Błoto w gromadzie Dziemiany, Czaplewo w grom. Wąglikowice, Piekło w grom. Wielki Klińcz i wiele innych, których nie ma w urzędowym spisie PWRN z r. 1951 /Dz.Urz. PWRN w Gdańsku nr 15/, ale figurują w urzędowym spisie miejscowości pow. kościerskiego, jakim posługuje się PPRN w Kościerzynie i na mapie wojskowej. /Zob. np. Mapę pow. kościerskiego w skali 1: 100 000 z r. 1954 wydaną przez Centralny Urząd Geodezji i Kartografii w Warszawie/. Nasuwa się przy tej okazji uwaga ogólniej -

szej natury: mianowicie przy opracowaniu tego rodzaju publikacji trzeba się zdecydować na jedno ze stanowisk:

a/ albo całkowicie pominąć wybudowania, co chyba nie byłoby najszcześniejszym wyjściem, bo zachodzić może

potrzeba znajomości przysiółków z różnych względów,
b/ albo uwzględnić wybudowania mające za sobą zapisy urzędowe i dokumentalne,

c/ albo uwzględnić wszystkie wybudowania, nawet takie, które występują tylko w mowie miejscowej ludności. To założenie znowu byłoby bardzo trudno osiągalne. Najlepiej zatem zostać przy stanowisku drugim. Jednak sposób zamieszczenia przysiółków mógłby być inny od tego, który zastosowano w omawianej publikacji. Przy nazwie wsi wymienić by można zaraz w alfabetycznej kolejności przysiółki, jak to częściowo stosowano w czasach pruskich w tzw. Gemeindeglossarenach, a na końcu dzieła umieścić alfabetyczny skorowidz przysiółków z podaniem strony. Taki sposób byłby dogodniejszy dla celów naukowych, praktycznym celem służyłby wspomniany indeks, a wydawnictwo zmniejszyłoby swoją objętość.

2. Nie ma ani w Monitorze Polskim, ani w spisie PWRN, ani w spisie PPRN w Kościerzynie, bo brak w terenie takich miejscowości, jak osada Kaliska /s.428/, wymienionej w jednym haśle ze wsią Kaliska w grom. Kościerzyna. Na wspomnianej wyżej mapie wojskowej jest wyb. Kaliska, ale koło Śluzy w grom. Lipusz. Tak samo nie ma osady i wsi Wieprznica /s.1215/ oraz osady i wsi Lubań /s.607/, istnieją tylko wsie o takich nazwach. Brak również osady i wsi Kalisz Kaszubski /s.429/, istnieje tylko wieś Kalisz /bez przydawki Kaszubski, którą stosuje kolej/.

3. Zmieniono postać morfologiczną i graficzną miejscowości: Garczonki na Garczynki /s.280/, co może być uzasadnione choćby tym, że ludowa i urzędowa forma Garczonki naśladuje niem. postać Gartschonken ,

choć w czasach pruskich mamy też zapisy Gartschin - ken, ale jest to niezgodne z urzędowym określeniem, a jeśli już wprowadzać zmianę, to mogę podsunąć postać Garczynek, jaką spotykamy w Słowniku geograficznym /t.2/, u W. Kętrzyńskiego i J. Krzepeli i która bardziej charakteryzowałaby nazwę zdrobniałą w odniesieniu do podstawowej Garczyn. Niesłusznie wysunięto na pierwsze miejsce postać Więcków /s.1222/ a obocznie w nawiasie podano Więckowy, formę urzędową, ludową i poświadczoną historycznymi zapisami. Wybudowanie koło Kamierowskich Pleców w grom. Skarszewy zapisane urzędowo Trzcionka podano w formie Trzcianka. Zapisy z a, a więc Trzcianka powtarzają się od XVIII w., a zatem trzeba, by tej formie opartej na staropolskim przymiotniku trzciany /dziś trzcinowy/ dać pierwszeństwo.

Dalsze uwagi szczegółowe, których nie znajdujemy w artykule Szulista odnoszą się do:

4. określenia charakteru miejscowości. Tak. np. Bar-koczyń / Nowy? Stary?/ i Garczyn, stara wieś koście lna, ongiś gród kasztelański określa się jako osadę a pojedyncze wybudowanie Skoczkowo koło Lipusza ja-ko wieś. Również jedno zabudowanie Kania koło Kor- nego w grom. Kościerzyna określono jako wieś.
5. przynależności do organów władzy administracyjnej, poczty, stacji kolejowej itd. Wybudowanie Barłogi z grom. Stary Bukowiec umieszczono słusznie w pow. ko-ścierskim, ale dalsze określenia: woj. bydgoskie, pta Legbąd, urz. stanu cywil. Legbąd i st. kol. Zarośle są błędne. Kalwarie koło Radunia to st. kol. Raduń, nie Dziemiany /s.430/. St. Kiszewa /s.1071/ ma urz . st. cyw. na miejscu, nie należy więc do Kościerzyny, Kania to pta Korne, nie Kościerzyna. Lipy z grom. St. Kiszewa to przecież pow. kościerski, nie starogar- dzki, Łubiana z grom. Kościerzyna ma st. kol. na miej- scu, w "Spisie" podano Łubiankę. Mieszkańcy Milonek

/s.696/ z grom. Pogódki mają wg "Spisu" korzystać ze st. kol. Bystrzyca k. Lublina /!/. Ze Szludrona znacznie bliżej do st.kol. Kalisz, a podano Lipusz /str. 1127/. Przysiółek Betleem koło Konarzyn należy do pty w Konarzynach, nie w Dziemianach /s. 47/.

Zdarzają się omyłki tego rodzaju, że określenia poczty, st. kol. itd. odnoszą się do hasła zamieszczonego wyżej lub niżej. Redaktorzy niekonsekwentnie nazywają niektóre miejscowości, np. raz st.kol.Łubiana, innym razem Lubiana itp. Lepiej chyba byłoby, gdyby o kolejności alfabetycznej hasła decydował rzeczownik, a przymiotnikowe przydawki wyodrębniające umieszczone były na drugim miejscu, a więc np. Klińcz Wielki, nie Wielki Klińcz. Te i inne względy utrudniają szybkie odnalezienie szukanej miejscowości. Tym np. tłumaczę, że W.Szulist nie doszukał się w "Spisie" Nowej Kiszewy /s.751/, Olpucha /s. 782/, Zielenina /s. 1353/, Celmerostwa, które tu występuje jako Celmierostwo /s. 143/.

Pisząc te uwagi starałem się wykazać możliwie wszędzie braki wydawnictwa w odniesieniu do miejscowości jednego powiatu, a nie dostrzeżone przez mego preopinanta, któremu zresztą nie chodziło o pełne przedstawienie zagadnienia. Pragnę powtórzyć, że przy następnym wydaniu trzeba szczególnie zwrócić uwagę na określenie stacji kolejowej, bo są tu doprawdy nieoczekiwane paradoksy. Również warto powtórzyć apel, by wykazano pomyłki i błędy w opracowaniu innych powiatów, bo tylko tak możemy otrzymać spis-informator bezbłędny.

W zasadzie stałem, podobnie jak to uczynił W.Szulist, na stanowisku zgodności zapisu z obowiązującymi urzędowo postaciami nazw, nie wysuwając krytycznych uwag. Zmiana urzędowo obowiązujących nazw należy do kompetencji Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów, która po rozważeniu opinii językoznawców-onoma-

stów i historyków podejmuje przy współudziale przedstawicieli zainteresowanych ministerstw / obrony narodowej, spraw wewnętrznych i komunikacji/ obowiązujące decyzje.

x/ W. Szulist: Nazwy miejscowości powiatu kościerskiego w "Spisie miejscowości PRL", Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, r. V, nr 2 /23/, s. 115-118.



Problematyka kaszubsko-pomorska w czasopiśmiennictwie

- Baranowski Henryk, Bibliografia historii Pomorza Wsch. i Zachodniego za rok 1966 wraz z uzupełnieniami od roku 1958. "Zapiski Historyczne", t. XXXIII, 1968, z. 2, s. 115-171
- Bolduan Rajmund, Przestroga ma być - nie legendą / o Stutthofie/. "Rejsy" 1968, nr 19
- Bolduan Rajmund, Dramat na skraju kniei / ruch oporu w pow. kościerskim/. "Rejsy" 1968, nr 28
- Boras Zygmunt, Z jednookim nie ma biedy / o księżętach Pomorza Zachodniego/. "Mówią Wieki" 1968, nr 6, s. 1-7
- Breza Edward, Dwa zabytki literatury kaszubskiej. "Rejsy" 1968, nr 27
- Ciechanowski Konrad, Pomorski Okręg Armii Krajowej. "W TK" 1968, nr 22
- dom, Z dziejów walk partyzanckich o polskość Pomorza. Gniazdo Gryfowców. "Dziennik Bałtycki" 1968, nr 136
- Dylkiewicz Józef, Aleksander Skultet z Tczewa /przyjaciel i współpracownik M. Kopernika/. "Rejsy" 1968, nr 25
- Etmańska Maria, Rozwój szkolnictwa w Tczewie w okresie międzywojennym. "Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1968, nr 2, s. 166-180
- Fredro T., Augustyn Necel "Kaszubski Sienkiewicz". Słowo Powszechne" 1968, nr. 156
- Głowacki Andrzej, Ruch socjalistyczny na Pomorzu Zachodnim w l. 1869-1890. "Zapiski Historyczne", t. XXXIII, 1968, z. 2, s. 7-25
- Gonolec Ludwik, Kontakty poznańsko-pomorskiego ruchu oporu w okresie okupacji hitlerowskiej. "Zapiski Historyczne", t. XXXIII, 1968, z. 2, s. 61-65

- Jeszke Witold B., Jeszcze o "czarownicy" Sydonii Borke. "Przekrój" 1968, nr 1209
- Kania Aleksander, Pomorzanie na studiach we Wrocławiu w XIX w. /m.in. o F. Ceynowie/. "Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1968, nr. 2, s. 208-221
- Kłusak Miron, Polscy księża w Stutthofie 1939- 1945 . "Życie i Myśl" 1968, nr 5, s. 52-65
- Kubik Kazimierz, Problem narodowości i języka ludności polskiej Pomorza Gdańskiego w latach 1894-1907 na łamach czasopisma "Die Ostmark". "Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1968, nr 2, s. 184 do 207
- Kuta Tadeusz, Przeciw specyfikacji /polemika z artykułem T. Bol. w "Literach" n.t. specyfiki pomorskiego ruchu oporu/. "Głos Wybrzeża " 1968, nr 118
- Mokrzycki Lech, Z problematyki wychowania muzycznego w Wolnym Mieście Gdańsku. "Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1968, nr 2, s. 222-232
- Polak Henryk, Działalność oświatowo- wychowawcza Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku /1933-1937/ "Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1968, nr 2, s. 154-165
- Rąbca Jan, Kaszubscy konspiratorzy w mundurach feldgrau. "WTK" 1968, nr 19
- Sitek Andrzej, Konzentrationslager Stutthof. "7-my Głos Tygodnia" 1968, nr 20
- Szews Jerzy, Bibliografia historii oświaty i wychowania na Pomorzu Gdańskim. Publikacje z lat 1964-1967 oraz uzupełnienia za lata 1945-1963. "Przegląd Historyczno-Oświatowy" 1968, nr 2, s. 246-266
- Szczęsny Bernard, Dzieje ruchu oporu na Pomorzu. Jak wyglądała prawda? "Głos Wybrzeża" 1968, nr 136
- Szczęsny Bernard, Stutthof walczący. "Głos Wybrzeża " 1968, nr. 112

- Trzebiatowski Klemens, Szkolnictwo oraz polska dzia-
łalność oświatowo-kulturalna na Powiślu w la-
tach 1928-1932 "Przegląd Historyczno-Oświatowy"
1968, nr 2, s. 127-153
- Wieczorek Janusz, Hitlerowski obóz koncentracyjny Stut-
thof. "Trybuna Ludu" 1968, nr 130
- Wojnowski E., Skok H., Problem strat ludnościowych w
b. Prusach Wschodnich w latach 1944-1945. "Pra-
wo i Życie" 1968, nr 13
- Wrzesiński Wojciech, Ze studiów nad kształtowaniem za-
łożeń ideowo-politycznych Związku Polaków w Niem-
czech /1922-1939/. "Zapiski Historyczne" tom
XXXIII, 1968, z.2, s.27-59
- Zientara Benedykt, Konflikty narodowościowe na pogra-
niczu niemiecko-słowiańskim w XIII-XIV w. i ich
zasięg społeczny /m.in. Pomorze/. "Przegląd Hi-
storyczny", t.LIX, 1968, z. 2, s. 197-213
- Żochowski Tadeusz, Szczypa kszubskiej tabaki /o Oda-
rowie w pow. puckim/. "Polityka" 1968, nr 27

Zestawił: T.BOL.

początek biuletynu



DAWNA GDYNIA

Cieszy mnie, że Kaszubi zabrali się wreszcie do prostowania kłamst o Kaszubach zamieszczonych w autopanegiryku dr B. Kasprowicza p.t. "Byłem juniorem" - jak na to wskazuje artykuł Antoniego Rema w Biulety nie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego nr 2.

Jak to wynika z mego artykułu p.t. "Rola Rady Interesantów Portu w przedwojennej Gdyni" zamieszczonym w "Przeglądzie Zachodnio-Pomorskim" /nr.4, Szczecin, 1967/ nie zgadza się z prawdą twierdzenie Kasprowicza, że nie było spośród rdzennych Kaszubów osób wielce zasłużonych dla rozwoju Gdyni jako portu i miasta. Między innymi był taką osobą mgr Józef Kawczyński, urodzony w Gdyni, który był najpierw wicedyrektorem, następnie dyrektorem Izby Przemysłowo-Handlowej. Położył on swą pracę o wiele większe zasługi dla rozwoju Gdyni jako portu i miasta niż Kasprowicz. Co do tego nie było przed wojną najmniejszej wątpliwości i do tychczas nie ma wśród starych gdynian.

Gdynię znam od roku 1921, kiedy pierwszy raz byłem tu na wakacjach. Nie uchodziła ona nigdy za "ubogawioskę" jak to twierdzi Kasprowicz, lecz po Pucku i Helu za największą miejscowość na polskim Wybrzeżu - słynęła również z pięknej plaży i dlatego przyjeżdżało tu dużo letników. Rybacy gdynscy mieli się dobrze z powodu bliskości Gdańska, gdzie był duży popyt na ryby morskie. Po Helu była Gdynia bodaj największym ośrodkiem rybackim na polskim Wybrzeżu. Kasprowicz przyje-

chał do Gdyni dopiero w roku 1930 i nie zna starej Gdyni. Nawet gdyby w Gdyni nie wybudowano portu /mówiono w pierwszych latach dużo o projekcie budowy portu raczej w Tczewie/ byłaby się szybko rozwinęła jako "polski Sopot", gdyż miała nie mniej piękną plażę i piękne widoki - z Kamiennej Góry i Oksywia. W Gdyni było oczywiście taniej niż w Sopocie i dlatego przyjeżdżało tu co roku więcej letników.

Stali mieszkańcy Gdyni byli jednak przeważnie rolnikami i rybakami. Nonsensem jest wymagać więcej od pich, aby odgrywali doniosłą rolę w administracji portu i jego rozwoju gospodarczym, jeśli konieczność polityczno-gospodarcza wymagała stworzenia dużego portu w bardzo krótkim czasie. Równie dobrze można by mieć pretensje do mieszkańców Nowego Amsterdamu, że mało się przyczynili do powstania na jego miejscu Nowego Jorku /.../.

Łączę wyrazy poważania i szacunku
mgr Józef Kunert
Gdynia

ROK PIERWSZY
HARCERSTWA KARTUSKIEGO

Z zainteresowaniem przeczytałem w 5-tym numerze Biuletynu z 1967 r. artykuł p.t. "Rok pierwszy harcerstwa kartuskiego" Alicji Białalskiej i Zygmunta Stenki. Przy tej okazji, sięgnąłem do moich najcenniejszych wspomnień z okresu okupacji hitlerowskiej i pierwszych lat po wyzwoleniu w Kartuzach. Niektóre z podanych w artykule informacji nie są ścisłe i wymagają sprostowania.

Prawdą jest, że "przed powstaniem organizacyjnym hufca powstają samorzutnie grupy młodzieży organizowane przez byłych harcerzy". Jedną z takich grup, wywodziła się z zastępu "Jaskółek", który działał w kon-

spiracji w okresie okupacji niemieckiej na terenie miasta Kartuz. Na ten fakt, nieznany dotychczas, chciałbym zwrócić uwagę. Druhowie "Jaskółki" ze swoim zastępowym, byli najbardziej aktywni przy organizowaniu pierwszej drużyny męskiej.

Nie polega na prawdzie stwierdzenie, że wskrzesicielem ZHP był oprócz dh H. Labudy, dh Witold Lera - czyk. Dh Leraczyk został hufcowym dopiero po odwołaniu z tej funkcji, przez Komendę Chorągwi na interwencję harcerzy kartuskich, dh Sarnowskiego, delegowanego z Gdyni do Kartuz. Już dh Sarnowski zastał w Kartuzach hufiec zorganizowany.

Pierwsza oficjalna zbiórka drużyny męskiej, zorganizowanej przez dh H. Labudę - drużynowego, wspólnie ze mną jako przybocznym, odbyła się 12-go maja 1945r. Dzień ten wiązano z powstaniem ZHP w Kartuzach po wojnie.

Nie jest ścisłą informacją, że pierwszy obóz w Ostrzycach był obozem drużyn wodnych. Obóz ten był zorganizowany przez hufiec męski. Uczestniczyła w nim również żeńska drużyna wodna. Komendantem obozu był dh Labuda, ja byłem oboźnym.

Z poważaniem
Kazimierz Cebulak
Gdańsk-Wrzeszcz

JEZIORO WDZYDZE MAŁO DOSTĘPNE

Warto by się zastanowić nad możliwością udostępnienia jeziora Wdzydze każdemu turyście bez względu na jego umiejętności z zakresu wodniactwa. Proponuję, aby po rozlicznych toniach tego jeziora regularnie kursowała motorówka wraz z przewodnikiem. Takie rozwiązanie sprawy umożliwiłoby poznanie Jeziora Wdzydze szerokim rzeszom turystów. Zwracam również uwagę, że we Wdzydzach nie ma przyzwoitego basenu kąpielowego -

wego, z którego by mogły korzystać dzieci i starsi ,
tak jak np. na jeziorze Garczyn od strony Wieprznicy.

Mieczysław Wałaszewski

Kościerzyna

ŻAL DO REDAKCJI

Muszę się przyznać, że mam żal do Redakcji. I to z powodu umieszczonych - zwłaszcza w ostatnim Biuletynie - Jujkowskich, szyderczych malowideł. Mówiłem z kilkoma czytelnikami Biuletynu z Kartuz i ci także ostro krytykują umieszczone karykatury. Jak piękne były w dawniejszych Biuletynach umieszczone zdjęcia pojedyncze i grupowe, czasem nawet z opisami.

Wiktor Byczkowski

Kaliska, pow. Kartuzy

Wplaty na fundusz biuletynu

207-	Konstanty Bączkowski	Toruń	100,-
208-	Aleksy Pepliński	Zyśniewo	40,-
209-	Krystyna Reif	Gdańsk	50,-
210-	Zakłady Płyt Pilśniowych	Czarna Woda	500,-
211-	Rajmund Galon	Toruń	100,-
212-	Prez. Miejskiej Rady Narod.	Chojnice	288,-
213-	Dom Kultury Handlowca	Gdańsk	100,-
214-	Bernard Nowak	Kartuzy	50,-
215-	Wydział Oświaty i Kultury	Starogard Gd.	960,-
216-	Kasa Spółdzielcza	Szemud	200,-
217-	Franciszek Stefanowski	Starzyno	50,-
218-	Kazimierz Miotk	Jastarnia	200,-
219-	Łucja Czyżkowska	Bytów	100,-

220 -	Władysław Szulist	Chwaszczyno	50,-
221 -	Wydział Oświaty i Kultury	Kartuzy	960,-
222 -	Antoni Rema	Gdynia	260,-
223 -	Robert Kolka	Kartuzy	50,-
224 -	Alfons Sylka	Lubawa	50,-
225,-	Klemens Przewoski	Lubichowo	50,-
226 -	Kazimierz Makurat	Wejherowo	100,-
227 -	Alfons Fround	Wejherowo	70,-
228 -	Antoni Szutowski	Gdynia	30,-
229 -	Antoni Zalewski	Wejherowo	20,-
230 -	Aleksander Gołębiowski	Gdańsk	50,-
231 -	Wiktor Byczkowski	Kaliska	50,-
232 -	Klub Studentów Kaszubów	Pelplin	50,-
233 -	Kazimierz Piastowski	Pelplin	50,-
234 -	Leon Brzozowski	Starogard Gd.	30,-
235 -	Otylia Grabowska	Puck	50,-
236 -	Roman Leszkowski	Gdynia	50,-
237 -	Leon Wicki	Żapino	100,-
238 -	Stanisław Skwierawski	Bielsko-Biała	50,-
239 -	Józef Delkiewicz	Tczew	50,-
240 -	W. Głowczewski	Jastarnia	100,-
241 -	Paweł Ponka	Wejherowo	50,-
242 -	Franciszek Nurek	Oliwa	20,-
243 -	Ambroży Bucholc	Kartuzy	50,-
244 -	Krystyna i Paweł Labuda	Wysiecino	100,-
245 -	Jerzy Błaszowski	Żelistrzewo	70,-
246 -	Szkoła Podstawowa	Konarzyny	35,-
247 -	Czesław Bałachowski	Grudziądz	60,-
248 -	Brunon Rasz	Kartuzy	50,-
249 -	Jerzy Szyc	Gd-Brzeźno	17,-
250 -	Stanisław Klawikowski	Gd-Orunia	418,-
251 -	Czesław Skonka	Gdańsk	50,-
252 -	Karol Gruchała	Gd-Oliwa	50,-
253 -	Stanisław Zieliński	Kartuzy	30,-
254 -	Józef Lipski	Górki	50,-
255 -	Józef Bruski	Lipnica	100,-
256 -	Emil Cysewski	Chojnice	50,-

257 -	Teofil Jednoralski	Chojnice	100,-
258 -	Stanisław Karpus	Chojnice	50,-
259 -	Leonard Knitter	Chojnice	50,-
260 -	Albin Makowski	Chojnice	100,-
261 -	Józef Narloch	Chojnice	50,-
262 -	Ignacy Nowak	Chojnice	50,-
263 -	Józef Osowicki	Chojnice	100,-
264 -	Kazimierz Osowicki	Chojnice	50,-
265 -	Kazimierz Ostrowski	Chojnice	100,-
266 -	Franciszek Pabich	Chojnice	30,-
267 -	Otylia Pruszek	Chojnice	30,-
268 -	Stanisław Rolbiecki	Chojnice	100,-
269 -	Julian Rydzkowski	Chojnice	100,-
270 -	Dorota Szyca	Chojnice	50,-
271 -	Maria Theus	Chojnice	40,-
272 -	Benedykt Zakrzewski	Chojnice	50,-

W s z y s t k i m o f i a r o d a w c o m b a r -
d z o s e r d e c z n i e d z i ę k u j e m y .

Czytelnikom przypominamy, że wpłaty na FUNDUSZ BIULE-
TYNOWY można dokonywać na konto Zarządu Głównego Zrze-
szenia Kaszubsko-Pomorskiego - PKO Oddział Gdańsk -
numer 52-9-134, zaznaczając "Fundusz Biuletynu"

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Redakcja: Wojciech Kiedrowski i Halina Richter. Kole-
gium: Rajmund Bolduan, Wojciech Kiedrowski, Bernard Ku-
la, Halina Richter, Edwin Rozenkranz, Bernard Szczepny
i Józef Węsierski.

Adres redakcji: Gdańsk, ul. Korzenna 33/35. Powiela
spółdzielnia "Nowator", Gdynia ul. Śląska 64.

Nakład 1500 egz. Zl. 569/68

Zezw.E-3 z 16.9.68



Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
GDAŃSK, UL. KORZENNA 33/35

Now. Gdy zam. 2867 47 90° 0 22